OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page ... $40.00; Second and third page ... 20.00; Fourth page ... 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ.

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... $.50
Od cala ... $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy ... $90.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 38. — Chicago, Illinois, Czwartek 17-go Września, 1891 roku. — Rok 19.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara, lecz nowi abonenci niech dołączą 85 cent. na oprawę i 40 centów na przesyłkę oprawnego Tygodnika, lub też sami opłacą przesyłkę na expresie, a odbiorą, gdy niniejszy rocznik Tygodnika zostanie ukończony. Po ukończeniu rocznik piąty Tygodnika kosztować będzie $2.85.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

Szląsk.

Wrocław, 10 września. Książe na Raciborzu z powodu niedoboru żniw, opuścił swym dzierżawcom dwie trzecie dzierżawy.

ROSYA

Berlin, 9 września. Grypa, występuje, jako zaraza w Charkowie, Kijowie, Chersonie, Warszawie i innych miejscowościach.

Londyn, 10 września. Telegram z Batum do „Standard" brzmi: Jedenaście okrętów naładowanych materyałami wojennemi przepłynęło w tym roku przez Dardanelle. Wszystkie krzyżowce transportowe przewoziły ciężkie armaty dla ufortyfikowania portu Władywostok. Najmowano nawet obce statki, aby przewozić materyały wojenne. Uległość Turcyi w obec Rosyi okazuje, że traktat paryzki jest martwą literą, o ile się to tyczy Rosyi, gdyż ta może w jak najkrótszym czasie sprowadzić silną flotę z Czarnego morza. Dyplomatyczne zwycięztwo rosyjskiego posła w Konstantynopolu okazuje wyraźnie, w jaki sposób Rosya toruje sobie drogę dla osiągnięcia swego celu, to jest zabrania Konstantynopola.

Petersburg, 12 września. Donoszą, że bank państwowy każe w październiku sprzedawać 374 dóbr szlacheckich za długi hipoteczne. Dobra te leżą w wszystkich częściach europejskiej Rosyi i sprzedaż ich okazuje w jak rozpaczliwem położeniu znajduje się szlachta.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 9 września. Tutejszy austro-węgierski bank został dzisiaj przez sprytnego fałszerza oszukanym o 4400 guldenów. Nieznany człowiek wręczył 220 kuponów, które natychmiast zostały zamienione na pieniądze, gdyż przy takich papierach nigdy jeszcze fałszerstwo się nie wydarzyło. Zaraz po tem odkryto, że kupony były sfałszowane. Wyznaczono 30 0 guldenów nagrody za schwycenie oszusta.

NIEMCY.

Londyn, 9 września. Brak zboża daje się we znaki ludziom mieszkającym w wielkich okręgach niemieckich. Brak ten ma pochodzić nietylko z nieurodzaju lecz wskutek spekulacyi. Znaną jest rzeczą, że wielkie zasoby są przechowywane w różnych miejscowościach, aby oczekiwać wyższej jeszcze ceny, choć i obecnie możnaby takowe sprzedać z wielkim zyskiem.

W samym Królewcu znajduje się za 23 miliony marek żyta i pszenicy.

Berlin, 10 września. Urzędnik w berlińskim banku hipotecznem uciegł zabrawszy 378,000 marek. Nie pozostawił śladu po sobie.

Rzym, 11 września. Rząd włoski uskarza się u rządu niemieckiego, że katolicki kongres w Gdańsku zastanawia się nad kwestyą zwołania międzynarodowego kongresu katolickiego dla narady o zwrocie kościołowi byłych posiadłości papiezkich. Włochy widzą w tem krok nieprzyjazny ze strony poddanych sprzymierzonego państwa, i może być, że Niemcy rozwiążą dla tego kongres.

Berlin, 11 września. Donoszą, że Bismarck został lekko rażony paraliżem.

Berlin, 12 września. Cesarz w mowie, którą miał w Kassel wychwalał męztwo Hesów, a ponieważ ta nastąpiła tak szybko po pochwale Bawarczyków, że tak dzielnie się odznaczali podczas wojny francuzko-niemieckiej, to niektórzy uważają jego wyrażenie za groźbę przeciw nieprzyjaciołom zagranicznym i jako napomnienie Niemców, aby się odważnie przygotowywali do walki.

— Wyśledzono, że Bock, który oszukał pruski bank hipoteczny o $75,000, wypłynął w sobotę na hamburgskim parowcu do Ameryki, i niezawodnie zostanie uwięzionym, skoro parowiec przybędzie do Nowego Yorku.

— „Hamburger Nachrichten" ogłaszają dzisiaj sensacyjny artykuł pod nagłówkiem „Napad kozaków nad Bosforem". Odnośnie do tego artykułu zamierza Rosya wylądować 30,000 ludzi w europejskiej i azyatyckiej Turcyi, aby zrobić niespodziankę Konstantynopolowi. Twierdze nad Bosforem mają zostać napadnięte z tyłu, a przybliżenie nieprzyjacielskich okrętów ma być wstrzymanem przez torpedo'sy, podczas gdy rosyjska flota ma nocą wtargnąć do „złotego rogu" i zniszczyć całą flotę turecką. Artykuł opiewa dalej, że próbowano już wylądować wojsko w Czarnem morzu pod kierownictwem jenerała Ropp od r. 1886 i że rosyjscy oficerowie w przebraniu zbadali dokładnie całe wybrzeże i t. d. Plany dla napadu mają być gotowemi tak, iż potrzeba tylko rozkazu z Petersburga, aby je wykonać.

Berlin, 12 września. Rząd niemiecki wzniósł skargę przeciw redaktorowi satyrycznego czasopisma „Kladderadatsch" za wyszydzanie świętej sukni w Trewirze przez obraz pod nagłówkiem „Obałamuceni pielgrzymi".

— „Berliner Tagesblatt" ogłasza dzisiaj telegram z Sansibaru, który opiewa, że wojsko stojące pod rozkazami kapitana Zalewskiego toczyło zacięte walki z krajowcami; wojsko niemieckie zwyciężyło utraciwszy 10 ludzi, lecz i krajowców sprzymierzonych z Niemcami padło bardzo wielu.

Berlin, 14 września. Nadeszły dalsze szczegóły o porażce Niemców w Wschodniej Afryce. Kapitan Zalewski, oficerowie Zitwitz i Pierch, dr. Drunch i czterech podoficerów zaginęło. Uszli tylko oficerowie Tettenhorn i Heiderdeck i dwóch podoficerów. 500 krajowców sprzyjających Niemcom zostało zabitych i nieprzyjaciel zdobył mnóstwo broni i amunicyi. Zwycięzcy krajowcy zabijali bez litości wszystkich więźniów i rannych.

SZWAJCARYA.

Berno, 9 września. W czasie, gdy się wydarzyło straszliwe nieszczęście pod Moenchenstein, gdzie przez załamanie się mostu pociąg ekskursyjny wpadł do rzeki i przeszło 200 ludzi utraciło życie, podniesiono kwestyę, czy budowa mostu, którą się zajął znany Eiffel, została wykonaną odnośnie do planów.

Obecnie towarzystwo kolejowe wzniosło skargę przeciw budowniczemu, t. j. Eifflowi. Towarzystwo skarzy o zwrot pieniędzy za budowanie i o zwrot sum, które towarzystwo musiało wypłacić pokaleczonym i krewnym zabitych i to na podstawie, że plany zachowane w archiwach, przepisują lepsze materyały i lepszą pracę, jakich użyto.

FRANCYA.

Paryż, 9 września. Cała familia składająca się z 6 osób popełniła wczoraj samobójstwo. Rodzice dali przykład powieszeniem się, a dorosłe dzieci zrobiły toż samo.

— Policya przeszukiwała wczoraj różne domy zwolenników stowarzyszenia Panama kanału, aby otrzymać dalsze dowody w śledztwie, które się obecnie toczy przeciw stowarzyszeniu.

Paryż, 9 września. Dawniejszy prezydent rzeczypospolitej francuzkiej François Jules P. Grevy, umarł dzisiaj.

Grevy cierpiał w ostatnich czterech dniach na kongestyę płuc, co było bezpośrednią przyczyną śmierci.

Umarł w Mont-sur-Vaudrey w departamencie Jura.

Marsylia, 9 września. Wielkie wydarzyło się tu wczoraj nieszczęście w pewnym cyrku. Gdy przedstawienie miało się już o jedenastej zakończyć załamały się schody prowadzące do wyższej galeryi i przeszło 100 ludzi spadło. Gdy porządek znów został ustanowiony, przekonano się, że 23 osoby zostały niebezpiecznie pokaleczone.

Paryż, 9 września. Minister wojny Freycinet był wczoraj obecnym na manewrach. Jen. Davoust atakował armię jenerała Gallifet'a i zmusił ją do cofnięcia się do doliny d'Aube. Tylna straż Gallifet'a utrzymywała walkę i zasłaniała odwrót armii głównej. Obiedwie armie przekroczyły potem rzekę Aube i pospiesznym krokiem udały się w kierunku Vendeurre, aby zająć dogodne stanowiska dla dzisiejszej walki.

Oddział pionierów przebył 46 mil pomiędzy Vitry i Bar-sur-Aube w 32 godzinach i wybudował potem most przez rzekę w 45 minutach.

Przy nowych armatach nie ma tyle dymu co przy starych. — Chleb wszystek piecze się w piecach polnych. Sześć piecy w Bar-sur-Aube dostarczyło 10 tysięcy bochenków chleba.

Paryż, 10 września. Na wczorajszych manewrach byli obecnymi wszyscy attachés wojskowi zagranicznych poselstw. Gości przyjmował w Vendeuvre, porucznik Carnot, syn prezydenta, który ich zaprowadził na pole manewr.

Na przeciw siebie stojące armie toczyły zaciętą bitwę, która się zakończyła odwrotem armii Galiffeta w kierunku ku Troyes.

Ruchy jenerała Mirabela były wybornemi.

Londyn, 10 września. Korespondent do Chronicle donosi: Podczas audyencyi, którą papież udzielił pewnemu francuzkiemu katolikowi, wyraził się Ojciec św. bardzo pomyślnie o rzeczypospolitej francuzkiej i wypowiedział swą opinię, że odnowienie monarchii w Francyi jest niepodobieństwem.

Paryż, 10 września. Wczoraj balsamowano zwłoki byłego prezydenta Grevy. Pogrzeb ma być bardzo wspaniałym.

— Wczoraj prowadzono dalej śledztwo w sprawach Panama stowarzyszenia. Przeszukano biura i mieszkania Bunauvarilla, Eiffla i innych głównych kontraktorów, aby znaleźć dokumenta odnoszące się do różnych kontraktów. Zabrano wiele papierów, zapieczętowano je, i oddano prokuratorowi publicznemu.

Paryż, 13 września. Urzędownie donoszą, że podczas ostatniego orkanu na wyspie Martinique 341 ludzi utraciło życie.

BELGIA.

Mecheln, 10 września. Kongres katolicki uchwalił adres do papieża, który pochwala encyklikę robotniczą i oświadcza się za odnowieniem świeckiej władzy papieża.

DANIA.

Kopenhaga, 9 wrześn. Amerykański poseł Clark E. Carr został uwiadomiony o zniesieniu zakazu przywozu wieprzowiny amerykańskiej do Danii, który to przekaz istniał od marca r. 1888. Władze ogłaszają, że tylko mięso zbadane będzie miało przystęp do Danii.

Washington, 9 września. Minister stanu otrzymał od posła amerykańskiego w Kopenhadze telegram, który opiewa, że duński minister spraw kraju ogłosił okólnik, który znosi zakaz przywozu wieprzowiny amerykańskiej, i że odtąd mięso, które otrzymało poświadczenie, iż zostało zbadanem, może być wprowadzonem do Danii.

Kopenhaga, 12 września. Gdy car dzisiaj wyjeżdżał rzucił człowiek jakiś petycyę do jego powozu, za co został natychmiast uwięzionym. Okazało się, że to był rosyjski inżynier Ulkenicz, który chciał zwrócić uwagę cara na krzywdę, którą mu wyrządzono. Ulkenicz miał dawniej dobry interes w Moskwie; lecz od czasu, gdy padło na niego podejrzenie prześladowała go wciąż policya, która kilka razy wtargnęła do jego domu i ciotkę jego tak pobiła, że tą umarła.

Następnie wrzucono go do więzienia, z którego go wypuszczono, gdyż nie było dowodów przeciw niemu, lecz Moskwę musiał opuścić. Udał się więc do władz w Petersburgu, za co ponownie został uwięzionym.

Wielki książe rozporządził jego uwolnienie, lecz Ulkenicz musiał uchodzić; udał się do Polski, gdzie go kilka razy uwięziono i nareszcie skazano na 18 miesięcy więzienia. Od czasu uwolnienia z więzienia mieszkał w Kopenhadze; chciałby atoli powrócić do Rosyi i dla tego prosił cara, aby rozporządził zbadanie jego sprawy i wydał rozkaz, aby nie stawiano przeszkód jego przebywaniu w Rosyi.

WIELKA BRYTANIA.

Leeds, 9 września. Dzisiaj zawaliły się tutaj ściany lejarni. Dwoje dzieci zostało zabitych, a dwoje innych ulegnie ranom.

Glasgow, 10 września. Dzisiaj wydarzyło się tutaj przez czyjąś winę wielkie nieszczęście. Kilkunastu robotników było zatrudnionych reperacyą toru, po którym wciąż jechały pociągi. Konduktorzy parowozów byli uwiadomieni, że mają zważać na robotników i dawać sygnały. Konduktor pociągu pospiesznego, zdaje się, nie dostał rozkazów, lub takowe zapomniał. Dosyć, że pociąg wjechał na robotników, z których pięciu zostało zabitych na miejscu.

Londyn, 10 września. Z kapitałem akcyjnym $10,000,000 utworzyło się tutaj żydowskie stowarzyszenie kolonizacyjne, którego akcyonaryuszami są baron Hirsch, baron Rothschild, Julian Goldsmid, Ernest Cassel, E. D. Mecatia, S. H. Goldschmidt i Samuel Reinach z Paryża i Benjamin Cohen z Londynu. Głównym akcyonaryuszem jest baron Hirsch, który posiada 19,990 akcyi po $500 każdą, podczas gdy inni posiadają po jednej akcyi tylko. Celem stowarzyszenia jest skierowanie emigracyi żydów z Azyi i Europy do innej części świata.

Londyn, 11 września. Lekarze, którzy się zajmują zdrowiem kardynała Manninga zakazali mu wszelką pracę. Mówią, że papież zamianuje wnet koadjutora. Kardynał Manning liczy obecnie 83 lata. Jubileusz swój biskupi obchodził dnia 8 czerwca 1890 r.

Londyn, 12 września. Z funduszu Hirscha mają odtąd być popierani tylko tacy żydzi, którzy się chcą udać do Stanów Zjednoczonych. Za protestem ministeryum angielskiego obowiązał się baron Hirsch nie posełać żydów do krajów pozostających pod zwierzchnictwem Anglii. Nie ma już tajemnicy w tem, że Stany Zjednoczone mają się stać przyszłą ojczyzną żydów.

PORTUGALIA.

Lizbona, 13 września. Parowiec „Mosalle" przybył w niedzielę z Valparaiso ze srebrem, które Balmaceda wysłał przed swą porażką.

WŁOCHY.

Rzym, 9 września. Rząd włoski zażądał od fabryki broni w Turynie natychmiast 50 tysięcy karabinów i polecił ministrowi wojny jenerałowi Ricotti, aby szczelnie zbadał fortece w Alpach.

Palermo, 9 września. Kapłan Giovanni Diego właśnie ukończył mszę św. i chciał się oddalić od ołtarza, gdy młoda dwudziestoletnia niewiasta się na niego rzuciła i zadała mu dwa ciosy wielkim nożem. Kościół był przepełniony ludźmi, lecz wszyscy ubiegli z wyjątkiem dwóch mężczyzn, którzy schwycili kobietę i po dłuższej walce rozbroili. Okazało się, że była obłąkaną.

RUMUNIA.

Wenecya, 9 września. Donoszą, że królowa Rumunii (Carmen Sylva), która tu bawi ze swym mężem rumuńskim królem Karolem, niebezpiecznie zachorowała.

TURCYA.

Konstantynopol, 9 września. Nie ma wątpliwości, że powodem upadku Kiamil'a paszy była przyjazna jego dla Anglii polityka pod względem Egiptu i Yemen'u. Sułtan mniema, że ostatnie powstanie w Yemen zostało wywołane przez Anglię. Poseł angielski Sir William White dla małego upokorzenia, na które się naraził, nie chce odwiedzić sułtana wyjąwszy, jeżeli urzędownie zostanie zaproszony. Wciąż jeszcze powiadają, że Kiamil pasza stoi pod dozorem policyjnym. W istocie jest Kiamil więźniem w własnym swym domu, którego nie może opuścić; nie wolno mu także przyjmować gości.

— Obchodzi pogłoska, dotychczas nie uzasadniona, że były minister wojny Osman pasza umarł śmiercią nienaturalną.

Konstantynopol, 10 września. Kiamil pasza wciąż jeszcze jest ściśle strzeżonym w swym pałacu. Zamianowano wydział składający się z Riza paszy, Rayhiba beya i Abdul Suda, aby zbadać oskarżenie Kiamila paszy, iż stał na czele spisku, którego celem była detronizacya sułtana.

Konstantynopol, 11 września. Wielka Porta nie przeprosiła moskiewskiego posła Nelidowa ani też nie zapłaciła wynagrodzenia za zatrzymanie rosyjskiego okrętu „Moskowa". Oświadczyła tylko, „że podobne wypadki już się nie wydarzą".

Berlin, 12 września. Najnowsze wiadomości z Konstantynopola wskazują, że dyplomacya francuzko-rosyjska coraz to nowe odnosi zwycięztwa w Turcyi. Sułtan ofiarował Chakir paszy, o którym jest wiadomem, że jest zwolennikiem rosyjskiego przymierza i przeciwnikiem Anglii i trójprzymierza, miejsce w ministeryum.

GRECYA.

Ateny, 11 września. Niedaleko od przylądku Koloma zderzył się włoski parowiec „Taormina" z greckim parowcem „Thessalia". Pierwszy się zatopił. Kapitan, różni majtkowie i 40 pasażerów kajutowych utraciło życie.—Później donoszą, że najmniej 100 ludzi postradało życie.

Ateny, 12 września. Ustanowionem zostało obecnie że podczas nieszczęścia w pobliżu Cap Koloma 50 ludzi z włoskiego okrętu Taormina utraciło życie.

CHINY.

San Francisco, Cal., 13 września. W pobliżu Lungchow w prowincyi Hunan zgromadziło się 20 tysięcy osób, aby przeszkodzić robotnikom w urządzaniu linii telegrafowych. Spalono 10 tysięcy słupów i przepędzono robotników przez granicę. Utworzyło się stowarzyszenie, które nie zezwoli na ustalenie telegrafu.

— W Newchang został zamordowany dr. Greig, misyonarz; sprawą tą zajmuje się konsul angielski.

CHILI.

Washington, 11 września. Nowy rząd chileński będzie niezawodnie miał zatarg z rządem niemieckim, ponieważ niektórzy żołnierze Balmacedy źle się obeszli z Brandtem, kapitanem niemieckiego parowca Romulus.

Poseł niemiecki otrzymał już odnośne papiery i wyśle je w tym tygodniu do Berlina wraz z żądaniem Brandta, aby mu za nieprawne uwięzienie i przeszukanie jego okrętu zapłacono $ 50,000.

Brandt powiada, że gdy składał część towarów w Pisagua, przybyło na okręt około 100 żołnierzy Balmacedy i żądali zapłacenia cła. Kapitan nie chciał tego uczynić, gdyż cło zapłacił już powstańcom. Żołnierze grozili mu więc zabraniem towarów.

Gdy kapitan udał się na ląd, aby odszukać pułkownika został uwięzionym i przeszło tydzień trzymanym w więzieniu z złodziejami i mordercami. Za staraniem konsula niemieckiego i admirała floty angielskiej został uwolniony. Rząd niemiecki postara się o to, aby dostał $50 tysięcy wynagrodzenia.

Valparaiso, 13 września. Policya w Santiago śledzi wciąż jeszcze za ekspręzydentem Balmacedą. Podejrzywa, że się ukrył w jednym z klasztorów. Policya przeszukała już kilka z nich, lecz nie znalazła śladu po Balmacedzie. Pomimo to utrzymuje każdy, że duchowieństwo go przechowuje.

Posłowie zagraniczni są wzburzeni, że poseł amerykański Egan pierwszy uznał „Juntę" (rząd partyi kongresowej.)

Własność wszystkich zwolenników Balmacedy zostanie skonfiskowaną.

HONDURAS.

Tegucigalpa, Hond., 12 września. Wybory się ukończyły. Prezydentem został wybrany większością głosów jen. Leiba. Wybory odbyły się spokojnie i teraźniejszy prezydent Bogran, okazał się być prawdziwym patryotą.

San Salvador.

New York, 11 września. Czterdzieści osób zostało zabitych w San Salvador podczas trzęsienia ziemi a 60 pokaleczonych.

W Comasagua pozostało tylko 8 z 320 domów.

To i owo.

* W pewnej miejscowości w stanie Georgia sprzedano w tych dniach ratusz za $25.

* Miasto San Francisco ma 4500 salo n'ów.

* W zakładach na wschodzie, w których się marynują owoce, płacą tylko 5 centów za kosz brzoskwiń.

* Robert T. Barker w New Bedford, Massachusetts, przeczytał biblię sto razy.

Korespondencye „Gaz. Pol."

Chicopee, Mass., 2go września.

Dnia 30go zeszłego miesiąca w niedzielę, odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego w nowo fundowanym kościele polskim w Chicopee. Obrządku tego dopełnił najdostojniejszy ks. biskup rzym. kat. z Springfield, w asystencyi kilkunastu ks. proboszczów i dziekanów angielskiej narodowości, obrz. rzym. kat., i dwóch polskich księży. Nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 3ciej po południu i trwało do 5tej wieczór.

Przed rozpoczęciem nabożeństwa uszykowali się mieszkańcy Chicopee, Polacy, w szeregi po dwóch i z chorągwiami, bandą polską z Webster i angielską z Chicopee przy odgłosie muzyki wymaszerowali na miejsce odbyć się mającego nabożeństwa.

Po uroczystem poświęceniu kamienia węgielnego rozpoczął piękne kazanie proboszcz polski z Newarku, a gdy zakończył wystąpił znowu z kazaniem dziekan ajryski z Holyoke w angielskim języku.

Pochód ten cały składał się z kilkunastu tysięcy ludzi różnej narodowości, na czele których z chorągwią św. Józefa i Matki Boskiej częstochowskiej postępowało bractwo polskie z Webster a następnie drugie bractwo polskie z Meriden, Conn., z chorągwią św. Stanisława patrona polskiego a za temi znowu banda polska z Webster i bractwo ajryskie, francuzkie i angielskie, a za temi znowu druga banda angielska i mieszkańcy polskiej narodowości parami, i wiele innych ciekawych, angielskich, francuzkich i ajryskich widzów.

Mieszkańcy tutejszego miasta Polacy w Chicopee oddawna już tęsknili za świątynią pańską, w którejby we własnym języku mogli chwalić Pana Zastępów, aż dopiero zeszłego roku ks. proboszcz Stanisław Chałupka z Webster, Mass. wpłynął radą i namową na tutejszych Polaków w Chicopee i Chicopee Falls, a zebrawszy kilka tysięcy dolarów, zakupiono plac pod kościół cokolwiek za miastem, a następnego bieżącego roku zafundowano materyały, zgodzono majstrów i rozpoczęła się budowa kościoła i obecnie stoją już ściany i dach, lecz jeszcze wiele pozostaje do wykończenia wewnątrz i zewnątrz. Całą tą sprawą zajmuje się gorliwie Wiel. ks. proboszcz Stanisław Chałupka, który jest tutaj naszym pasterzem, gdyż pomimo tak dalekiej odległości aż z Webster, przyjeżdża tu co miesiąc z kazaniem i mszą św. a wrazie potrzeby i częściej, za co mu składamy najserdeczniejsze podziękowania.

Dziękujemy i Wam zatem szanowni Bracia rodacy z Webster, żeście pomimo tak dalekiej odległości i kosztów raczyli przybyć tutaj w swojej paradzie, i obecnością swoją przyczynili się wiele do upiększenia całego tego obrządku kościoła św. Nie mniej też dziękujemy także, sz. Braciom z Meriden, Conn., i w ogóle wszystkim Polakom przybyłym z okolicy zasyłamy serdeczne staropolskie Bóg zapłać!

W imieniu wszystkich Z.

Ashland, Wis., 8 września, 91 r.

Dnia 30 sierpnia założyliśmy tutaj Towarzystwo „Rycerzy św. Michała". Do administracyi należą:

Antoni Piniachowski, Prezydent,
Leon Fons, Wiceprezydent,
Walenty Ash, Sekret. prot.
August Gierszewski, Sekr. fin.
Marcin Kontny, Kasyer,
Karol Masłowski, Marszałek,
Józef Zasada, Wice-marszałek,
Piotr Bartol, Odźwierny,
Jan Puffal, Chorąży,
Antoni Zasada, August Lurbiecki, Leon Daniel } Opiekunowie kasy

Z wszelkiemi sprawami, które się odnoszą do powyższego towarzystwa, trzeba się udać do niżej podpisanego:

Walenty Ash, Sekr. prot., 1015 2nd ave., Ashland, Wis.

McKeesport, Pa., 8 września, 1891.

Donosimy Rodakom i Braciom naszym, że my Polacy tu w McKeesport założyliśmy parafią polską (naturalnie rzymsko-katolicką, i dzięki Najwyższemu zakupiliśmy już grunt t. j. 6 lotów, za które mamy zapłacić $2700.

Braci naszych tutejszych zapraszamy w imieniu całej parafii o to, aby starali się o zaprowadzenie zgody i jedności pomiędzy nami. Są tu tacy, którzy powiadają, że nie są Polakami, lecz Deutchmanami i Luteranami; nie chodziłoby już o to, gdyby oświadczyli, że są niemiecko-katolikami. Cóż z nami się stanie? Zakupiliśmy grunt, a teraz na kolekty nie chcą dawać; przed kolektorami ukrywają się i nawet ich obgadują.

Bracia! każdy powinien swój honor zachować i dziękować Bogu, że jest Polakiem i katolikiem. Wiemy z historyi, jak przed Polską dżały inne narody, a dzisiaj Polak-katolik liczy się za luteranina-Niemca. Żal nas bierze, gdy publicznie o tem musimy wspomnieć.

Jest nas tu 70 familii, a samotnych dwa razy tyle. Polacy nie tak dawno są tu zamieszkali, bo dopiero 9 lat. Mniej nas tu nie będzie, lecz coraz więcej Rodaków przybywa. Spodziewamy się, że zatwardziali dadzą serca swe wzruszyć i abyśmy mogli zebrać jak najprędzej owe kilka dolarów, aby módz zapłacić nasz dług i wystawić kościół i szkołę tak, iżbyśmy mogli w własnej świątyni wołać do pana zastępów: „Chwała Bogu na niebie a na ziemi pokój ludowi." Kolektorami są obywatele: Fr. Langa, Marcin Michalski, Józef Brezicki i W. Lewandowski.

Jeden z abonentów.

Glen Lyon, Pa., 7 września, 1891.

Rzadko zapewne jakiekolwiek Towarzystwo cieszyło się tak świetnym i szybkim rozwojem, jak Towarzystwo św. Józefa w Glen Lyon.

Założone dopiero przed 8 miesiącami, bo 10go stycznia br., liczy 136 członków. Jeżeli zważymy, że osada w Glen Lyon nie jest zbyt wielką, przyznać każdy musi, że jest to rozwój towarzystwa jakiego trudno spodziewać się było można. Świetny ten rozwój zawdzięczać przedewszystkiem należy przykładnej zgodzie i miłości braterskiej, jaka zapanowała w parafii polskiej w Glen Lyon zaraz od początku, gdy przewodnictwo parafii objął Wiel. ks. A. Żychowicz.

Ważnym czynnikiem świetnego rozwoju towarzystwa jest dobra konstytucya i zarząd.

Tak więc kochani bracia, nie ociągajcie się, lecz przystępujcie spiesznie i licznie do Tow. naszego, a będziecie spokojni o los swój i swoich rodzin. A my z otwartemi rękami i sercem was przyjmiemy. Bóg nam dopomoże i zachowa od nieszczęść, gdy postępować będziemy drogą przez naszą św. wiarę nam wskazaną. Towarzystwo wkrótce ma urządzić bal, na który przybędą wszyscy Polacy z okolic, a szczególnie młodzież obydwu płci. Zabawa pod kierunkiem członków tego Towarzystwa będzie wesoła i przyzwoita.

Ponieważ to Towarzystwo wzrasta z dniem każdym, musieliśmy powiększyć i komitet, który się składa z następujących osób:

Adolf Kwiatkowski, prezydent
Wojciech Trek, vice-prez.
Ludwik Drążewski, sekr. prot.
Jan Serszeń, sekr. fin.
Mateusz Cyterman, kasyer.
Szymon Nagórski, Antoni Skrzynecki } rewizorowie kasy.
Józef Zawadzki, Roman Maksuś } opiekunowie chorych.
Michał Krajewski, Marcin Mysiewicz } marszałkowie.
Michał Cyterman, chorąży.

Na tem kończę, prosząc o miłosierdzie i pomoc Bożą dla naszej całej parafii.

Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tego Towarzystwa proszę adresować:

Ludwik Drążewski,
L. Box. 23.,
Glen Lyon, Pa.

Chicago, 14 września, 1891.

Dnia 13go bm. o godzinie 7-mej wieczorem zgromadzili się w hali ob. Antoniego Groenwald przy Holt ave. delegaci różnych Towarzystw Narodowych w północno-zachodniej dzielnicy miasta Chicago, aby się naradzić nad krokami mającemi być przedsięwziętemi pod względem obchodów dni pamiętnych w historyi Polski a na pierwszem miejscu o obchodzie rocznicy powstania Listopadowego.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezydenta delegatów ob. A. Majewskiego, przeczytaniu protokółu przez sekretarza i porównaniu książek kasyera i sekretarza pod względem stanu kasy, przystąpiono do sprawdzenia Towarzystw, które wysłały delegatów, i do zapisywania nazwisk delegatów, poczem z powodu, iż się skończył rok służby dotychczasowej administracyi, przystąpiono do wyboru nowego zarządu na następny rok fiskalny. Wybranymi zostali następujący obywatele:

Adam Majewski, Prez.
Mścisław Pikulski, Wice-prez.
Wiktor Karłowski, Sekr.
Antoni Groenwald, Skarbnik.

Z powodu wniosku, ażeby obecnie obchodzono rocznicę na większej skali i w większych halach, jak w przeszłym roku się działo (z powodu 100letniego obchodu rocznicy 3go Maja w tym roku, nie miewano inne obchody w wielkich halach) uchwalono, zwołać jeszcze jedno posiedzenie na Niedzielę, 11 Październik r. b., o 7mej wieczorem w hali ob. A. Groenwalda przy Holt ave., i sekretarz dostał polecenie poprosić o ogłoszenie tej uchwały „Gazetę Polską", „Zgodę" i jeżeli można „Dziennik." Sekretarz zarazem ma uwiadomić o tem Towarzystwa, których delegaci nie przybyli na posiedzenie przez karty pocztowe.

Z szacunkiem
Wiktor Karłowski, Sekr.
607 Dickson ul.

Beczki z papieru.

Beczki z papieru zaczęto wyrabiać. Mają one być pod niejednym względem lepsze od dębowych. Do fabrykacyi papieru na beczki używają niezwykle włóknistej trawy, rosnącej bardzo obficie pomiędzy Jersey City a Newark. Jeden z przedsiębiorców zbudował maszynę, która przy obsłudze dwu ludzi produkuje 600 małych beczek dziennie. Beczki te pociągają lakierem antiseptycznym, który po wyschnięciu nadaje beczce pogląd porcelany; prócz innych zalet, posiadają one także i tę, że łatwo je oczyścić i nie próchnieją tak prędko, jak drewniane.

NASZE ŻYCIE.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

Powóz potoczył się po bruku...

Zaledwie ujechał stępo parę set kroków — Charłapanow otworzył drzwiczki nie zatrzymując powozu, wsunął głowę wewnątrz i począł coś szeptać urywanym głosem...

Po chwili z powozu wyskoczył lekko jeden, następnie drugi, a na koniec trzeci i zginęli w ciemnej małej uliczce...

Gdy to nastąpiło, Charłapanow zamknął cicho drzwiczki od powozu i uszedłszy jeszcze kilkadziesiąt kroków, zawołał:

— Stój!...

Powóz się zatrzymał... Charłapanow krzyknął do żołnierzy, którzy szli przed końmi:

— Iditie siuda!...

Żołnierze zwrócili się...

— Ja tu wstąpię do swojej kwatery — pilnujcie więźniów; dwóch niech stanie z jednej strony, a dwóch z drugiej... I czekać na mnie — ja niedługo wrócę.

To powiedziawszy wszedł do kamienicy około której powóz się zatrzymał i szybko udał się na górę...

Powóz stał już przynajmniej pół godziny, a Charłapanow nie powracał... Upłynęła godzina — toż samo... Nareszcie na pierwszem piętrze rozległ się huk pistoletu: jeden a w sekundę drugi... Po chwili wybiegł na ulicę z gołą głową lokaj Charłapanowa i począł krzyczeć:

— Major Charłapanow zastrzelił się!...

Któryś z konwejowych żołnierzy zajrzał do powozu, a przekonawszy się, że nikogo tam nie ma, wystrzelił w powietrze na alarm i zaraz to samo zrobili trzej następni... Do pokoju jednak, gdzie sobie odebrał życie Charłapanow, nikt wejść nie śmiał...

W pięć minut po zaalarmowaniu miasta przybiegł z odwachu jakiś oficer, a dowiedziawszy się, co zaszło, natychmiast pobiegł do kwatery głównej Ganeckiego. W mieście w pośród nocy wszczął się ruch niezwykły nie pomiędzy mieszkańcami, bo tym w nocy chodzić nie było wolno, lecz pomiędzy wojskiem...

Naraz w rynku zadzwoniły podkowy i Ganeckij z kilkudziesięcioma kozakami osadził konia przed domem, w którym się zastrzelił Charłapanow...

Zsiadł szybko z konia i nie rzekłszy, ani słowa, pobiegł z trzema oficerami na górę...

W pierwszym pokoju stał posługacz majora blady, jak ściana i trzęsący się, jak w febrze...

— Gdzie?... krzyknął Ganeckij.

— Tam! odrzekł służący i wskazał ręką na drzwi z prawej strony...

Ganeckij wpadł do pokoju, ale zaledwie przestąpił próg — stanął...

Na środku obszernego pokoju, na podłodze, leżał trup, Charłapanow... Jeden pistolet porzucony był opodal od samobójcy, a drugi, którego lufa tkwiła w ustach, konwulsyjnie ściskała martwa dłoń... Twarz była tak zeszpecona, a czaszka roztrzaskana, że nikt nie byłby w stanie poznać nieboszczyka... Ogromna kałuża krwi sięgała aż pod okno...

Na stoliku leżała kartka świeżo napisana...

Ganeckij przez parę sekund, stał nieporuszony i wpatrywał się w trupa z dziwnym wyrazem twarzy...

Potem pobiegł do stolika i chwycił za kartkę...

Na kartce skreślone były te wyrazy po rosyjsku:

„Trzech skazanych na śmierć Polaków — ja wybawiłem od śmierci... Dopuściłem się zdrady, jako żołnierz i uprzedziłem wyrok sądu wojennego strzelając sobie sam w łeb..., Czym zdradził jako człowiek — niech Bóg osądzi!...

Major Charłapanow.

Ganeckij zmiął kartkę w ręku, potem ją znowu rozwinął i znowu przeczytał... Po chwili schował papier do kieszeni i nie spojrzawszy już na trupa, szybko wybiegł na ulicę...

W kwadrans później oddziały wojska piesze i konne przebiegały miasto w różnych kierunkach... Wpadano do domów i odbywano najściślejszą rewizyę... Szukano wszędzie i zdawało się, że nikt nie będzie w stanie ukryć się przy tak ścisłych poszukiwaniach... Rewizye te odbywały się przez całą noc i przez cały dzień następny...

Aresztowano mnóstwo osób i gromadami pędzono do więzienia, ale ci, których szukano właśnie, przepadli, jak kamień w wodzie...

Nałożono kontrybucyę na miasto — i to nic nie pomogło... Śledztwo, któremu sam Ganeckij przewodniczył, nie doprowadziło również do żadnego rezultatu i wykryto tylko to, że Charłapanow sfałszował rozkaz Ganeckiego, na mocy czego dozwolono mu w nocy przeprowadzić więźniów na odwach... Ganeckij spodziewał się wykryć jakich innych jeszcze współwinowajców, ale była to rzecz niemożebna, bo Charłapanow sam tylko działał i nawet ci, którym życie ocalił — nie wiedzieli o jego zamiarach...

Część trzecia.

I.

Kłoniło się powstanie do upadku przybierając charakter politycznej katastrofy, który na długo zaciężyć miała na szali losów nieszczęśliwej ziemi polskiej... Zapał ostygł i przemienił się w abnegacyę — wiara znikła, a zrodziło się zwątpienie... Jedni chyłkiem przekradli się ku granicy pruskiej, albo austryackiej, aby ujść stryczka, lub kopalni syberyjskich, drudzy z trwogą w sercu przytulili się do gniadz domowych i czekali już tylko miłosierdzia bożego, bo możni tego świata, twarze od zakrwawionej ziemi odwrócili....

Kto miał sposobność wówczas przejeżdżać przez którąkolwiek część kraju z pod rosyjskiego zaboru — musiał doznać bardzo przykrego wrażenia... Stąpało się, jakby po żywym cmentarzu, na którym gromady bluźnierców wyprawiały sobie piekielne bachanalie....

Więzienia wszelkie były przepełnione, a z głównych miejsc koleją petersburgską, lub pieszo codziennie setki jeńców pędzono w pustynie syberyjskie... W Warszawie i w Wilnie działy się rzeczy, które opisać trudno... Szubienice spełniały, znękane już, swoją służbę, więc dla rozmaitości kulami rozrywano piersi skazanych na śmierć politycznych więźniów...

Okropne były to czasy... Stósunek zwycięzców do zwyciężonych miał w sobie strasznie przerażającą grozę plującą na to wszystko, co dziewiętnaście wieków kosztem krwi ludzkiej, zdobyło w sferze cywilizacyi i godności człowieka... Nie było nieprzyjaciela i pokonanego, lecz ofiary i mordercy...

Wszystko to co się działo w Polsce w okresie ostatniego powstania, gdyby nawet oprawić w ramy przedhistorycznych czasów, wyskoczyłoby z tych ram, nie znalazłoby odpowiedniej epoki dla siebie w dziejach ludzkich, bo w tem co robiono, nigdzie nie było człowieka... Można było nie sympatyzować z powstaniem polskiem ze względów politycznych, można nawet być nieprzyjacielem Polaków — ale człowiek, który z czoła swego nie starł człowieczeństwa, a z serca nie wygnał ludzkości — musiał drętwieć i oburzać się na to bezprzykładne znęcanie się nad całą masą okrwawionego narodu, któremu oprócz wydarcia politycznej swobody, wydzierano wszystko, co tylko człowiek czcić i za święte uważać przywykł... Terroryzm nie zakreślił sobie żadnych granic, nie postawił żadnych warunków, żadnych choćby pozornych usprawiedliwień wobec siebie z tego, co robił — rozpuścił wodze wszystkiem namiętnościom i niszczył wszystko, co było nad nim, pod nim i około niego...

Jeżeli wyobraźnia ludzka wsparta religijną wiarą może przedstawić sobie sąd ostateczny — to czasy po zgnieceniu ostatniego powstania polskiego, były niezawodnie podobne do tej strasznej chwili z tą różnicą, że tu Bóg ukrył się umyślnie, jakby chciał pokazać, co ludzie mając tylko w ręku siłę brutalną, a bez Boga w sercu, są w stanie zrobić z drugimi ludźmi...

Wiele krajów doświadczyło różnych klęsk — zwycięzki miecz nieprzyjaciela szczerbił się na karkach zwyciężonych, ale była to wojna, w której walczyli ludzie — tu wojna sama, była najmniejszem złem... Wróg nie poprzestał na tem, że zwyciężył, on potrzebował zniszczyć i jął się takich środków, przed któremi do tego czasu, natura człowieka wzdrygała się... Dom, związki rodzinne, honor człowieka, wiara małżeńska, miłość rodzicielska, cześć kobiety, — wszystko opluto, podeptano i z bezprzykładnym cynizmem krzyżowano...

Było w tem wszystkiem coś urągającego Bogu... Bóg jednak milczał... Więc rozszalałe tłuszcze krzyczały w zapamiętałości: „Nie ma Boga!" I w istocie w nich Boga nie było...

II.

Już późną jesienią wpośród ciemnej nocy, w okolicach Augustowa przez gęsty las szło kilku ludzi ku granicy pruskiej. Na czele szedł włościanin w krótkim kożuchu, a za nim postępowali Bolesław, Gustaw i pan Piotr. Przewodnik, który ich prowadził, zatrzymywał się często i uważnie patrzał do góry...

— Co ty u djabła tak ciągle patrzysz po czubkach drzew — odezwał się pan Piotr sa-

Kalendarz Tygodniowy.
Wrzesień, rok 1891.

17 Czwartek, 5 ran św. Franciszka
18 Piątek, Tomasz z Wilanowa Suche dni.
19 Sobota, January m. Suche dni
20 Niedziela, **18 po S.** Eustachiusz m.
21 Poniedziałek, Mateusz ap.
22 Wtorek, Maurycy m.
23 Środa, Tekla p. i m.

Norwegscy politycy.

Król Oskar II niedawno temu, gdy brał udział w uroczystości 200 letniego istnienia miasta Christiansand, napomniał Norwegczyków, aby w jedności służyli ojczyznie i robili zawczasu potrzebne przygotowania do odparcia niebezpieczeństw, któreby bliższa lub dalsza przyszłość za sobą przyprowadzić mogła. Król wskazał przytem na ważność miasta Christiansand i polecił szybkie założenie tęgich dzieł obrony. Słowa te zostały wprawdzie przyjęte oklaskami, lecz dzisiaj niezawodnie zapomniano je już, bo Norwegczyk bynajmniej nie dba o kosztowne zakłady dla obrony kraju przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi, który według jego zdania wcale nie istnieje. Jeżeli w ich wąwozach uczą się strzelać, to czynią to tylko dla tego, aby być przygotowanymi przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi, przeciw możliwemu zamachowi szwedzkiego rządu przeciw ich wolności. Wiara, że taki napad może nastąpić, została w ostatnich czasach potwierdzoną przez wyrażenie się jednego z ministrów szwedzkich, który oświadczył, że z Norwegczykami trzeba się rozmówić po szwedzku.

Norwegczycy myślą nietylko o możliwości walki przeciw wojsku szwedzkiemu, gdyby to z nieprzyjaznym zamiarem miało wtargnąć do kraju, lecz roszczą także pretensye, które mają styczność z nienawiścią przeciw węzłowi łączenia Norwegii z Szwecyą i żywem żąłaniem rozłączenia. Pomyślny wynik parlamentu w długoletnim sporze z rządem szwedzkim, który 6 lat temu doprowadził na skazanie ministrów za naruszenie konstytucyi, zamącił radykałom głowę a ludzie jak poeta Bjoernson przez zapalczywość i nieumiarkowanie narobili dużo złego. Dziwny ten polityk doszedł tak daleko, że bezprawia Moskali w Finlandyi dla tego nie potępia, ponieważ Rosya kokietuje z Francyą a nagana skierowana przeciw rządowi cara mogłaby także urazić rzeczpospolitę do której ów poeta czuje niezmierny pociąg serca.

W najnowszych czasach żądają Norwegczycy, aby mieli własnego ministra spraw zagranicznych w Sztokholmie, przez którego mogliby uzyskać wpływ na zewnetrzną politykę. Pretensyę tę uzasadniają na równouprawnieniu obudwóch narodów, i twierdzą, że Norwegia bezwarunkowo żąda pokoju i przy możliwych sporach innych państw, najściślejszej neutralności, lecz nikt nie widzi rękojmi za odpowiednią politykę rządu, jeżeli zastępca kraju nie jest wtajemniczony w nią i nie bierze w niej udziału. Radykalne ministeryum Steen żąda dla Norwegii ogólnego prawa głosowania i podwyższenia podatku od dochodów i zniesienia podatków pośrednich. Tymczasowo mało jest widoków, że żądania te zostaną uwzględnione. Oprócz tego słychać o wielu innych życzeniach i skargach; np. została wywołana burza rozdraźnieniem przez to, że w Szwecyi istniejący podatek osobisty dla zagranicznych komis-wojażerów bywał także pobieranym od norwegskich podróżników biznesowych. Norwegczycy, którzy zwyczajnie przedstawiają dwa te kraje jako oddzielne i połączone tylko przez bardzo cienkie nici, w tym przypadku przyznawali się do łączności i okazywali wielkie niezadowolenie, że Szwedzi obchodzili się z krajowcem jak z cudzoziemcem.

Konserwatywna partya w Norwegii jest słabą; dostaje się wtenczas tylko do rządu, gdy liberali są rozdwojeni i musi ustąpić, gdy poważnieni bracia się zgodzą. Obecnie znowu istnieje nieporozumienie pomiędzy radykalną i umiarkowańszą cześcią partyi liberalnej, z którego to powodu konserwatywni mają nadzieję, że przy przyszłych wyborach zwyciężą.

Norwegczyk dąży za rzeczpospolitą i nie ma wątpliwości, że słaby węzeł unii osobistej wkrótce się rozerwie. Pomiędzy Szwedami i Norwegczykami nie ma wcale sympatyi; obiedwie te narodowości różnią się co do temperamentu, w swych skłonnościach i pojęciach. Szwed jest wesołym i lekkomyślnym, cierpliwym w polityce, tolerantem pod względem religii; Norwegczyk zaś jest ponurym, intolerantem, skłania się ku pozytywnym formom wiary. Dawniejsza łączność z Danią nie była odpowiednią dla tego, i to tak mało, jak obecna łączność z Szwecyą, która ta ostatnia jest utrudnioną przez język, gdyż w Norwegii mówi się przeważnie językiem duńskim. Duńczycy podchlebiali sobie przez długi czas, że Norwegia znów z nimi się połączy; obecnie zaś sądzą inaczej. Norwegia chce być rzeczą pospolitą i zostanie nią. Inną kwestyą jest, jak długo rzeczpospolita będzie istniała, czy twarde głowy republikanów nie zderzą się za gwałtownie i czy potężny sąsiad (Rosya), który już połknął Finlandyę, nie będzie chciał zabrać i Norwegię.

Nowe zwycięztwo Rosyi.

Rosya wygrała pod względem Turcyi ważny punkt. Już w roku 1809 wychodziła Turcya z zasady popartej przez Anglię, że żaden nie turecki okręt wojenny nie może wpłynąć do cieśniny dardanelskiej i do Bosforu; w r. 1841 został pomiędzy wielkiemi mocarstwami pod tym względem zawarty formalny traktat, a tego traktatu trzymano się do ostatnich czasów, wyjąwszy, że za szczegółowem pozwoleństwem Wielkiej Porty mogły do „złotego rogu“ przybyć mniejsze okręty zagraniczne pozostające w służbie posłów zagranicznych. Tylko w rosyjsko-tureckiej wojnie od r. 1853—1856 i w ostatniej rosyjsko-tureckiej wojnie przepłynęła cieśninę w pierwszym przypadku eskadra angielsko-francuzka, a w ostatnim flota angielska. Lecz na kongresie londyńskim ponownie nałożono na Wielką Portę obowiązek, aby nie przepuszczała żadnego statku wojennego przez Dardanelle.

Rosyi udało się obecnie, jak kiedyś § 11 pokoju paryzkiego, który jej zakazywał w Czarnem morzu utrzymywać większą flotę aniżeli Turcya, tak też ominąć paragraf pokoju berlińskiego. Wysłała niedawno temu okręt transportowy z żołnierzami i materyałem kolejowym przez Dardanelle; przeznaczeniem parowca był port Władywostok nad oceanem Spokojnym. Turcya odnośnie do traktatu zatrzymała parowiec, uwolniła go zaś na oświadczenie Rosyi, że parowiec, chociaż do floty rosyjskiej należy, nie może być uważanym za okręt wojenny, gdyż misya jego jest zupełnie pokojową. Turcya obiecała nawet zapłacić Rosyi wynagrodzenie.

Możeby się Rosyi nie powiodło tak pomyślnie, gdyby Turcya nie była u niej zadłużoną—t. j. nie zapłaciła jej jeszcze większej części wynagrodzenia za ostatnią wojnę i to w wysokości 300 milionów rubli. Lecz mniejsza o to, w jaki sposób Rosya cel swój osiągnęła, w każdym przypadku odniosła wielkie zwycięztwo. Jeżeli bowiem Rosyi wolno przesełać przez Dardanelle żołnierzy do Władywostoku, dla czegóżby nie mogła ich zawozić do innych krajów, np. do Francyi? A któż może zapobiedz temu, aby parowce transportowe po przepłynieniu Dardanelli, się nie zamieniły na okręty wojenne, aby pomódz Francyi przeciw Anglii i Włochom na morzu Śródziemnem?

Anglia nie jest zbyt zadowoloną z tych wypadków, lecz Francya się cieszy.

Ewakuacya Egiptu.

Od czasu gdy Anglia w r. 1882 wskutek powstania Arabi paszy skorzystała, aby zająć Egipt, inne mocarstwa a zwłaszcza Rosya i Francya starały się zniewolić ją do ewakuacyi. Lecz Anglia umiała do dziś dnia się tam utrzymać, po większej części wskutek wybornych wyników, jakiemi się odznaczyła angielska administracya finansowa w Egipcie, a które zmusiły nawet Francyą do dania swego zezwolenia na zamianę części długu egipskiego na 3½ procentowy, co się stało w przeszłym roku — które to zezwolenie miało być poprzednio zawisłem od ewakuacyi Egiptu.

Rokowania Anglii z Turcyą pod względem ewakuacyi są w zawieszeniu od roku 1885, kiedy Sir Henry Drummond dnia 24 października zawarł tymczasową umowę, na mocy której Mukthar pasza został wysłany jako turecki komisarz naczelny do Kairu, aby wspólnie z angielskim komisarzem sądownictwa, na nowo uorganizować finanse i wojsko, i na mocy której miała nastąpić ewakuacya, skoro obadwaj komisarze na nią się zgodzą a Wielka Porta i Anglia się porozumią.

W r. 1887 zawarł Salisbury nowy traktat, który uznał neutralność Suez kanału i pod względem ewakuacyi ustanowił, że zajęcie Egiptu przez Anglię ma trwać jeszcze trzy lata od dnia ratyfikacyi, a dowodzący angielscy oficerowie mają jeszcze dwa lata dłużej w Egipcie pozostać. Wtenczas Egipt miał być ogłoszonym za państwo niedotykalne, i tylko w przypadku wewnętrznego lub zewnętrznego niebezpieczeństwa miały Anglia i Wielka Porta mieć prawo, obsadzić Egipt podczas trwania rozruchów.

Ponieważ zaś sułtan dał się zniewolić przez Rosyą i Francyą do nieuznania tego traktatu, sprawa więc pozostaje w tem samem położeniu, w jakiem się znajdowała w r. 1885, gdy Anglia z Wielką Portą się porozumiała.

Turcya naturalnie chętnieby widziała, gdyby Anglia ewakuowała Egipt, a ponieważ Turcy są bardzo chytrymi politykami, jest możliwem, że Wielka Porta przez ustępstwa dla Rosyi pod względem Dardaneli ów a i może dalsze ustępstwa chce wywrzeć wpływ na Anglią. Jednakowoż nie trzeba się obawiać, o ile nam się zdaje, że sprawa ta doprowadzi do innej, jak tylko zaciętej wojny dyplomatycznej.

Okazuje to rada, jaką udzieliło trójprzymierze panu Salisbury—aby był umiarkowanym. Nie potrzeba wcale myśleć o tem, że Anglia wycofnie się z Egiptu bez walki. Egipt bowiem jest najgłówniejszym punktem jej drogi do Indyj Wschodnich.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z Królestwa Polskiego donoszą do „Nowej Ref.“, że komendant twierdzy w Modlinie zażądał przerobienia klasztoru O.O. Kapucynów w Zakroczymiu na silnie oszańcowany fort; miasteczko Zakroczym bowiem leży już w obrębie twierdzy Modlińskiej.

„Zakonników zakroczymskich przeniesiono skutkiem tego do klasztoru O.O. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą.

„W taki sposób zniesiono jeden z trzech istniejących jeszcze klasztorów O.O. Kapucynów w Królestwie Polskiem.“

— Piękny przykład dbałości o los oficyalistów dał właściciel dóbr Zbijewo na Kujawach w Królestwie p. Znaniecki. Zrobił on zapis rejentalny na ekonoma, który u niego przesłużył lat 30. Aktem tym zobowiązuje p. Z. swych spadkobierców, ażeby ekonomowi do końca życia wypłacali pensyą i ordynaryą. Akt ten wpisano do hipoteki.

— Zakaz wywozu żyta wywołał w wielu miejscowościach na Litwie rodzaj rewolucyi zbożowych, o których obszernie opowiada półurzędowy „Wileńskij Wiestnik.“ Na pierwszą wieść o zakazie handlarze zbożem i ich komisyonerowie rzucili się do zakupywania żyta, aby skorzystać z pozostającego jeszcze czasu. Ceny na żyto tak podskoczyły, że w ciągu kilku dni sprzedawano pud po 1 rublu i 50 kopiejek drożej, niż zwykle. Za przykładem producentów i kupców poszli i piekarze: chleb podrożał o jednę kopiejkę i wyżej. Ludność uboga zaniepokoiła się w wysokim stopniu. W Szawlach, mieście powiatowem gubernii kowieńskiej, liczącem 22 tysiące mieszkańców, rozruchy przybrały z tego powodu groźne rozmiary.

Kilku ubogich żydków i robotników, widząc, że zboże w wielkiej ilości wywożą na dworzec kolejowy celem wysłania go do portu libawskiego, zaczęło protestować i opierać się temu, a wkrótce zatrzymały się tłumy pospólstwa, zatrzymały furmanki ze zbożem i zawróciły je na podwórze magistrackie, gdzie zaczęto wory ze zbożem wyrzucać.

Zbiegowisko zaczęło się powiększać: ze wszech stron zawracano podwody ze zbożem, przeznaczone do wysłania na dworzec. Około godziny 10 z rana na podwórzu magistrackiem było już około 400 podwód. Wówczas tłum, liczący 50—60 ludzi, pospieszył na dworzec, żeby przeszkodzić ładowaniu zboża do wagonów. Najzuchwalsi kładli się na szyny kolejowe, aby przeszkodzić odejściu pociągu. Nareszcie przybył „isprawnik“ (naczelnik powiatu) i uspokoił zgromadzonych, obiecując, iż powstrzyma dalszy wywóz zboża z miasta. Przez cały dzień trwało w mieście wielkie wzburzenie umysłów. Policya czuwała przy workach żyta, zwalonych na podwórzu magistrackiem.

„Isprawnik“ nakazał drukowanemi plakatami, aby handlujący zbożem sprzedawali nagromadzone zapasy według ustanowionej taksy, a hurtownikom, aby przed wywozem żyta z miasta przedkładali zawarte kontrakty, nie późniejszej jednak daty, jak z dnia 12 sierpnia, chociaż prawo wywozu za granicę przysługuje do dnia 27 sierpnia.

Lecz rozporządzenia te bynajmniej nie uspokoiły narodu, który coraz tłumniej zaczął się gromadzić na rynku. Wzburzenie się wzmogło, kiedy dowiedziano się, że kupcy zbożowi wysłali cały szereg podwód do najbliższej stacyi kolejowej Kurszany, skoro w Szawlach zboża nie przyjmowano. Wnet tłumy ludu ruszyły w stronę Kurszan.

W tymże czasie przybyli chłopi na targ z żytem. Żyd podchodzi do jednego z nich i pyta: „Co chcesz za parę garncy?“ Dowiedziawszy się iż 5 rubli, proponuje mu tylko 3, na co chłop się nie zgadza. Pomiędzy chłopem i żydem powstaje bójka. Zbiera się tłum, bierze stronę żyda, rzuca się na chłopa, bije go, a wóz ze zbożem ciągnie w tryumfie na podwórze magistrackie.

Takich wypadków było w ciągu dnia od 17 do 18. Nareszcie dozorcy cyrkułowemu udało się aresztować głównego sprawcę rozruchów i oddać go do aresztu policyjnego. Wskutek tego ponawia się zbiegowisko. W mgnieniu oka tłum złożony z 300 osób rzuca się na więzienie i zaczyna drzwi wyłamywać z okrzykiem „hura!“ Wkrótce przybyła straż pograniczna i żandarmerya. Upomnienia i groźby isprawnika na nic się nie zdały, tak że musiał wezwać z koszar rotę piechoty staroruskiego pułku. Wówczas dopiero zdołano przywrócić porządek, przyczem aresztowano przywódzców i osadzono w więzieniu. Przeciw tłumowi, spieszącemu do Kurszan, musiano również użyć siły zbrojnej. Czy przy tej sposobności użyto broni siecznej lub palnej, z półurzędowego „Wileń. Wiestnika“ dowiedzieć się oczywiście nie można.

Podobne sceny jak w Szawlach, odbyły się także w mieście Lidzie, w gubernii wileńskiej. Na zwykły targ niedzielny nie przywieziono ani jednego puda żyta: eksporterzy zakupili wszystko żyto w powiecie. Wówczas tłumy zebrały się na drogach, wiodących na dworzec kolejowy i nie dopuszczały wozów ze zbożem, a inni worki zrzucali na ziemię. Usiłowania policyi żadnego skutku nie odniosły.

„Pomrzemy raczej w katordze (ciężkich robotach), niż śmiercią głodową na własnej ziemi! My żyć chcemy! My jeść chcemy!“ — wołały masy zbuntowanego ludu. Rozruchy trwały i dnia następnego, a wozów ze zbożem nie dopuszczono do stacyi. Rozruchy zbożowe miały również miejsce w głośnych na całą Litwę Smorgoniach i wielu innych miejscowościach.

Też same szczegóły o powyższych rozruchach podaje i „Dziennik Warszawski.“

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Znowu kilka miejscowości z nazwiskami polskiemi przechrzczono na niemieckie. Wieś Głoszyn w powiecie witkowskim otrzymała więcej cywilizowaną nazwę „Erlenbruck“, wsi Ruchocin i Lipa nabyte przez komisyą kolonizacyjną złączono w jednę i przezwano „Neuzedlitz“, a wieś Przybrodzin — jak z radością zapowiada „Posener Tagebl.“ — uszczęśliwioną będzie nazwą „Imsen.“

— Znowu morderstwo popełnione w pijaństwie. Oddany trunkowi wyrobnik Robert Wutke w Międzyrzeczu zamordował dnia 23-go z. m. żonę swą za pomocą noża, który jej wepchnął w piersi. Nieszczęśliwa zdołała uciec z mieszkania, siły ją jednak opuściły, stoczyła się ze schodów na dół i na drugi dzień rano znaleziono ją nieżywą leżącą w sieni, gdy tymczasem czuły małżonek ratował się ucieczką. Udało się jednak odnośnemu żandarmowi wytropić go dnia następnego w poblizkich Brojcach, naturalnie w karczmie i w stanie zupełnie pijanym. Morderca przyznał się do winy i odstawiony do więzienia w Międzyrzeczu w następujących drastycznych słowach motywował spełnienie swego krwawego czynu: Ja i moja żona kupiliśmy sobie wódki i piliśmy ją. Sprzeczaliśmy się, to pogodziliśmy się i znowu piliśmy. Naraz wśród kłótni pochwyciła garnek żelazny i rzuciła mi go o głowę. Ja wyszedłem z mieszkania na sień, gdy mię i tutaj ścigała, wtedy naturalnie poczęstowałem ją nożem.“

— Gniezno. Młynarz Kobelka w Biskupicach pokłócił się z synem. Gdy żona jego chciała tę kłótnię uśmierzyć, rzucił się za nią z kijem w ręku, a gdy ta uciekła do ogrodu, schwycił za fuzyą, nabitą śrótem i strzelił do niej tak nieszczęśliwie w prawy bok, że po kilku minutach śmierć nastąpiła.

— Z wtorku na środę w nocy (18 na 19 zm.) kuczer dominialny w Wiekowie pod Witkowem, Tomasz Stawniak, zamordował kucharkę Maryannę Górniak i to w ten sposób, że najprzód ją zadławił, a potem przy wystawie nad kominem w kuchni na fartuchu powiesił. W godzinę po morderstwie już go ujęto w powrozy, gdyż gdy uciekał po dokonanem morderstwie, stróż nocny go spostrzegł. W środę odbyła się sekcya zamordowanej i odprowadzenie mordercy do więzienia w Gnieźnie. Stawiak przyznał się do zbrodni. Morderca liczy lat 23, zabita 32 lata.

— Z Bydgoskiego piszą do „Dzien. Pozn.“: „W pewnem miasteczku w blizkości Bydgoszczy ustanowiono przy katolickiej szkole zwiedzanej przez polskie dzieci dwóch nauczycieli Niemców, nie znających polskiego języka. Dla różnicy językowej nie było pomiędzy uczniami a nauczycielami potrzebnego duchownego porozumienia. Niezrozumiała nauka nie chciała iść dzieciom do głowy, co do niecierpliwości doprowadzało pożałowania godnych owych pedagogów. Niezadowolenie to nauczycieli dawało się dzieciom w tak dotkliwy sposób uczuć, że niektóre z nich już tylko przymusowo do klasy przychodziły. Nauka nie nęciła, a plagi odstraszały, nic więc dziwnego, że między chłopcami zdarzali się tacy, co czas szkolny woleli po za szkołą spędzać. Dawniej, gdy jeszcze szkoła szła ręka w rękę z domem, to w podobnych przypadkach poszedł nauczyciel do rodziców i wspólnie z nimi radził nad spowodowaniem dzieci do zaniechania takiego strajkowania. Nauczyciele jednakże, o których tu mowa, nie umiejący się z rodzicami Polakami nie mówiącemi po niemiecku porozumieć, nie użyli tego środka, tylko wnosili za każdym razem do policyi o przymusowe sprowadzenie tych nieprzyjaciół niezrozumiałej nauki“ do szkoły. Nie miły obowiązek sprowadzania owych „urwiszów“ spadał na miejscowego wachmistrza policyjnego Franciszka Z., który, mając z tą plagą bardzo wiele ambarasu, przyszedł, dochodząc przyczyn strajkowania uczniów szkolnych, do przekonania, że objawy te nie byłyby zachodziły, gdyby nauczyciele zdolni byli stósownemi objaśnieniami w polskim języku uczynić naukę zrozumiałą swym polskim uczniom, a tem samem milszą. Odtąd żywił niechęć do nauczycieli, z których winy przysporzyło mu się znacznie pracy służbowej.

Spotkawszy się z nimi pewnego razu w oberzy, począł z nimi na ten temat rozmowę i w uniesieniu zrobił wielkie głupstwo, bo splunąwszy przed nauczycielami zawołał: „Sie wollen Lehrer sein? Sie moegen Schweine hueten! Pfui, ein Lehrer, der nicht polnisch kann!“ (I panowie jesteście nauczycielami? Panom przystałoby raczej świnie paść! Pfe, to mi nauczyciele, co po polsku mówić nie umieją).

Biednemu p. Franciszkowi Z. wytoczono skutkiem tego skargę o publiczną obrazę, a izba karna skazała go na dwa tygodnie więzienia i na poniesienie kosztów procesu.

W taki to różny sposób objawiają się skutki nieszczęsnego systemu szkolnego!

— Pijaństwo stało się znowu przyczyną morderstwa, jakie popełnione zostało w mieście naszem pisze „Dz. Pozn.“: Kilku robotników oddało się zbytniemu trunkowi w sobotę wieczorem w szynku za Wildecką bramą, przyczem zaszedł spór między robotnikiem Józefem GledICzem a 19letnim cygarnikiem Ludwikiem Nowickim. Pogodzili się jednak na pozór i udali się w towarzystwie innych do lokalu Doeringa, znajdującego się tuż za bramą Dębińską. Po godzinie 12tej udali się razem ku domowi. Nagle dobył Nowicki noża i znienacka napadł na Gledicza wpychając mu ostrze w kark tak nieszczęśliwie, że przebił główną arteryą, skutkiem czego nastąpił tak gwałtowny upływ krwi, że w kilku minutach żyć przestał. Zbrodniarz ratował się ucieczką, udało się jednak policyi kryminalnej go odszukać i aresztować. Początkowo nie chciał się przyznać do swego krwawego czynu, nie udały mu się jednak wykręty i ostatecznie przyznał się do zbrodni podając na uniewinnienie swe, że popełnił ją w stanie nietrzeźwym.

— Krotoszyn. W dniu 23 zm. wielkie u nas stało się nieszczęście. Obok cegielni p. Cohna pasał konie młodzieniec 14letni. Chłopca chęć wzięła konie poprowadzić do pławienia do najbliższego dołu, ale konie spętane po wejściu do wody zaczęły się topić i chłopca w głąb dołu pociągnęły. Wszelkie zabiegi, żeby topielca do życia przyprowadzić, okazały się bezskuteczne. I tak gospodarz Kukiełczyński stracił dwa konie i pastucha tychże.

— Gniezno. 17 z. m. zmarł w Durowie pod Wągrówcem, opatrzony Sakramentami św. ks. Teofil Kegel, proboszcz w Gąsawie, licząc lat 76. Zacny ten kapłan w r. 1872 odbył z ks. prof. Pelczarem pielgrzymkę do Ziemi świętej, którą w „Pielgrzymie“ r. 1873 pięknie i rzewnie opisał.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z Kaszub donoszą do „Gaz. Tor.“ i do „Gaz. Gd.“ równocześnie o następującem doświadczeniu, które zrobił jeden z proboszczów z chłopcem, przysłanym na naukę przygotowującą do przyjęcia Sakramentów świętych, a który to chłopiec uchodził za Niemca. Otóż „w pierwszej godzinie nauki z dziećmi“, tak opowiadał sąsiadowi proboszcz, „zapytuję się chłopca T., czy też umie czytać. Bardzo dobrze, brzmiała odpowiedź, i spodziewałem się też tego po nim, bo matka jego bardzo mi go zachwalała. Ale jakież moje rozczarowanie. Chcąc się przekonać o prawdzie wyznania jego, podałem mu niemiecką książkę. Ustęp, który miał czytać, zaczynał się niemieckiem słówkiem „Von.“ Chłopiec, nauczywszy się w szkole na pamięć ustępu z biblijnej historyi „von der Erschaffung der Welt“ sądził, że podany mu ustęp był owym ustępem Von der Erschaffung der Welt. Patrzy więc na owę książkę jak wół na malowane wrota, lub gapa w gnat i zaczyna mi mówić na pamięć: biblijną historyę „von der Erschaffung der Welt.“ Nie mogłem się od śmiechu utrzymać. Podaję mu więc inny ustęp, lecz ów chłopiec ani rusz, nie umie czytać. Zatrzymałem go na nauce. Mozolę się i biedolę. Wpajam dzieciom w głowę, jak tylko mogę, najgłówniejsze artykuły wiary św. Zdarzyło się, powtarzając naukę o najśw. sakramencie ołtarza pytam się owego wyżej wspomnianego chłopca: „Wen enpfaengst du in der hl. Communion?“ (kogo przyjmujesz w Komunii św.) Na to mi ów chłopak odpowiada: „den Moses“ (Mojżesza). Mozolenie moje było więc bezskutecznem tego chłopaka i oburzywszy się na owego nowego teologa ukarałem go. Nie pozostało mi nic więcej, jak tylko wbijać w głowę chłopcu, że „in der Communion enpfaengst du den wahren Leib und das wahre Blut Jesu Christi“ (w Komunii św. przyjmujesz prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Jezusa Chrystusa). Tę odpowiedź kazałem mu często powtarzać, ażeby ją sobie spamiętał, napominając go, że na przyszłą godzinę tego samego pytać się go będę. No, teraz słuchajcie. Na przyszłą godzinę pytam się więc owego chłopca: „Wen empfaengst du in der hl. Communion?“ (kogo przyjmujesz w Komunii św.) Daje mi tę odpowiedź: „Den Bischof“ (biskupa). Czy tu potrzeba jakiego komentarza?

— Kościerzyna. 2 października obchodzi p. nauczyciel Lubowski z Sarnowa 25 rocznicę urzędowania swojego i zarazem srebrne wesele.

— Prabuty. W niedzielę szło pięcioro dzieci z sąsiedniej wsi do naszego kościoła. W drodze zaskoczył je deszcz, dzieci więc schroniły się pod szopę do prochu, stojącą na placu mustry. Zaledwie tu stanęły, gdy nagle piorun uderzył i wszystkie dzieci padły na ziemię. Troje z nich poniosło śmierć na miejscu, dwojga się dotrzeźwiono, z tych jednakże jedno utraciło wzrok, a drugie jest zupełnie bezwładne. Dzieci te należały do trzech rozmaitych rodzin.

— Królewiec. Dnia 13 sierpnia odbyło się w wielkiej sali domu św. Wojciecha pod przewodnictwem ks. proboszcza Szadowskiego zebranie katolików wszystkich stanów, aby się naradzić nad przygotowaniami do godnego obchodzenia 900letniej rocznicy śmierci męczeńskiej św. Wojciecha, która przypada w roku 1897. Święty Wojciech został, jak wiadomo, przy sprawowaniu swych czynności kapłańskich zamordowany w roku 997 dnia 23 kwietnia na ziemi Sambijskiej, niedaleko Rybaków. Postanowiono jako pomnik dla tego Świętego wystawić w rozległym Królewcu jeszcze jeden kościół katolicki na tak zwanym Haberberg i kościołowi temu dać miano św. Wojciecha. Myśl ta została przez zebranych gorąco przyjęta i utworzył się zaraz komitet składający się z 40 panów, który wkrótce wyda odezwę i składki zbierać będzie na ten cel. Spodziewać się należy, że we wszystkich dekanatach, nie tylko Warmii, ale i Prus Zachodnich i gnieźnieńsko-poznańskich, gdzie ten święty również działał, podobne komitety się utworzą aby królewieckiej gminie katolickiej, która prawdziwie jest biedną gminą misyjną, w jej przedsięwięciu dopomódz. — Podług ugody księcia Jana Zygmunta z królem polskim Zygmuntem III w roku 1612 (dokument z 29 maja 1612 i ugoda w Welawie 1657) już wtenczas postanowiono wystawić drugi kościół dla katolików królewieckich. Wtenczas już miano się ułożyć i układano się już z Stanami prowincyonalnemi, ale układy te nie doprowadziły do pożądanego celu. Teraz więc po blizko 300 latach na nowo myśl tę podjęto.

Szlązk.

Katowice. Był tu zjazd młynarzy górnoszlązkich, którzy radzili nad środkami zaradczymi, jakie przedsięwziąść należy z powodu zakazu wywożenia rosyjskiego żyta. Wysłano do kanclerza prośbę o natychmiastowe zniesienie ceł zbożowych. Przypuszczamy, że pozostanie ona tak samo bez skutku, jak wszystkie inne dotychczas, to samo mające na celu, chociaż, co prawda, zawzięci przyjaciele ceł zbożowych, już teraz zaczynają się chwiać w swoich zasadach, bo widzą, do czego taka gospodarka doszła. Ale od zachwiania się tych panów do zniesienia ceł ze strony rządu jeszcze jest bardzo daleko i praktycznych korzyści w tym roku jużbyśmy chyba nie mieli.

— O stósunkach zbożowych na Górnym Szlązku tak pisze „Katolik:“

„Przemysłowy obwód górnoszlązki (powiaty bytomski, tarnogórski, katowicki, toszecko-gliwicki) potrzebuje dziennie 79 tysięcy centnarów zboża na wyżywienie swych mieszkańców. Gdyby na obszarach ziemi wszystkich tych powiatów samo zboże tylko siano, to sprzątniętoby ze wszystkiej ziemi (na hektar po 40 centnarów licząc) trochę nad 3 miliony centnarów. Zboże to wystarczyłoby na 44 dni do wyżywienia obwodu przemysłowego. Rocznie potrzebuje się zaś na to około 24 milionów centnarów. Cały obwód rejencyjny opolski nie jest w stanie wyżywić mieszkańców obwodu przemysłowego, choćby wszystko zboże na to przeznaczył, bo cały obwód wydaje rocznie około 20 milionów centnarów zboża. Dotąd żywiło nas zboże polskie, a teraz jak będzie? Nie zwożono zboża, bo cła bardzo wysokie, teraz nawet w Rosyi zakazał car wywozić zboże za granicę, więc też wcale nie dziw, że jak z rozmaitych stron donoszą, będą podobno rozliczni posiedziciele młynów na Górnym Szlązku, w razie, gdyby się obecne stósunki zbożowe nie zmieniły, w krótkim czasie zmuszeni zaprzestać dalszego mełcia z braku zboża. A cena zboża w sobotę poskoczyła w Berlinie na giełdzie nadzwyczajnie w górę i tak: płacono tam za 1000 kilogramów pszenicy 241,50 marek czyli o 12 marek więcej, za 1000 kilogramów żyta 258 marek czyli o 10 marek więcej, niż w piątek.

Tutejsza gazeta niemiecka pisze, że byłoby może dobrze, gdyby na Górnym Szlązku zniesiono cła na pewien czas i gdyby można zboże pod zamknięciem urzędu celnego wewozić do nas tak samo, jak było z bydłem i nierogacizną. Ulżenie to miałoby być tylko dla Górnego Szlązka, a rząd mógłby je nawet ograniczyć na powiaty, przeważnie przemysłowe. Czy tak czy owak, to pewna drożyzna wielka nas czeka, nie tylko drożyzna zboża, ale i innych produktów, bo n. p. ziemniaki są już obecnie tak drogie, jak nie były w innych latach o tym czasie. Niech rząd zawczasu myśli o zaradzeniu temu, bo może być źle z nami na Górnym Szlązku.“

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Ostrożnie z kulami armatniemi. W Czukałówce znaleźli tamtejsi włościanie Iwan i Wasyl Pyłypów kulę armatnią w swojem zbożu. Iwan podjął kulę i odrzucił ją na bok. W tej chwili jednak kula eksplodowała i zabiła Iwana na miejscu. Wasyla zaś ciężko pokaleczyła. Pokaleczony znajduje się w szpitalu powszechnym w Przemyślu.

— Z Zakopanego donoszą: Spór o Morskie Oko przybiera szkandaliczne rozmiary. Mianowicie ukazuje się ze śledztwa, zarządzonego przez władze węgierskie, że pamiętne znieważenie komisyi sądowej z Nowego Targu przez żandarmów węgierskich w dniu 4 lipca rb., oraz wszelkie dalsze nadużycia ze strony węgierskiej działy się bez wiedzy organów rządowych, a prowokowane być miały li tylko przez zarząd dóbr ks. Hohenlohego w porozumieniu z żandarmeryą węgierską. Pamiętny telegram, wydany wrzekomo przez jakiegoś „nadżupana“ z poleceniem do żandarmeryi niedopuszczania na sporne terytoryum żadnej austryackiej komisyi — okazać się miał również fałszywym. Szczegóły wyniku śledztwa trzymane są w tajemnicy, tak, że bliższych wiadomości brak.

Most na Bosforze.

Specyalna komisya robót publicznych pracuje obecnie w Yildiz-Kiosku w Carogrodzie nad zbadaniem projektu, którego urzeczywistnienie przyczyniłoby się niesłychanie do podniesienia handlu między Turcyą a Europą. Projekt dotyczy mianowicie budowy mostu przez Bosfor między Skutari i Stambułem. Na moście, którego projektowana długość wynosi 2000 metrów, znajdować się ma tor kolejowy, tor tramwajowy, przejazd dla wozów i chodnik. Łącząc kolej anatolijską z międzynarodową linią kolejową Konstantynopol Buda-Peszt-Wiedeń-Paryż — zyska most ten jeszcze na znaczeniu, skoro wykonaną zostanie zamierzona budowa kolei z Haidar Basza do Skutari. — Autorami projektu budowy mostu są panowie Giano i Gourrier, za którymi podobno stoi grupa francuzkich i belgijskich kapitalistów. Projekt przedłożonym został do zbadania już w roku zeszłym, lecz go dotąd nie załatwiono, a w obec charakterystycznych stosunków, otaczających w Turcyi każde takiego rodzaju przedsiębiorstwo, nie można i teraz przewidzieć, jaki los spotka ten projekt. Ze stanowiska tureckiego powinienby być decydującym dla poparcia projektu ten fakt, że most ułatwiłby znacznie wywóz zboża i rozmaitych produktów górniczych z Azyi Mniejszej. Most nosić ma imię: Pont Hamidie.

---

piąc, jak miech kowalski — przecież na drzewach moskale nie siedzą...

— Ja też tam moskali nie szukam...

— A czegoż szukasz?

— Drogi...

— Co — drogi na drzewach? Cóż to my wiewiórki, czy co?

— Po wierzchołkach drzew — proszę pana, najlepiej się poznaje, czy idziemy dobrze... Nachodził ci ja się już tędy z towarami, to jak spojrzę w górę, zaraz poznam gdzie jesteśmy... W jednem miejscu tak sterczą wierzchołki drzew, a w drugiem inaczej... Dla kontrabandzistów to są znaki w lesie; my ich się jeden od drugiego uczymy... Człowiek musi się wszystkiego nauczyć, żeby sobie dał radę i nie był głupi...

— A to artysta, jak Boga kocham — mruknął pan Piotr — e, mój przyjacielu, to wy pewnie wiecie, co w trawie piszczy?...

— Nie wiem...

— No bo i ja nie wiem, ale może wiecie daleko jeszcze do granicy?...

— Jeszcze dwie mile...

— A cóż u pioruna za mile wy tu macie... Było wszystkiego trzy — idziemy już Bóg wie, jak dawno, że aż już dusza w gębie siedzi i jeszcze dwie mile... Głupie jakieś mile są u was...

— To się tylko tak zdaje...

— Zapewne.

— Już oto dochodzimy do kanału augustowskiego, przez który przeprawić się musimy...

— A jak nie będzie łódki?

— Ano, to chyba wpław...

— Zwaryowałeś — ja pływać nie umiem...

— Toć to wązko...

— Żeby tam najwęziej — to pójdę do dna — brzuch mnie pociągnie...

— E, na wielkim brzuchu to się tak pływa kiedy na balyi...

Pan Piotr chciał na to coś odpowiedzieć, ale właśnie przyszli na brzeg lasu i zatrzymali się...

Po prawej stronie, może o jakie dwie wiorsty leżała wieś i paliło się tuż koło niej kilkadziesiąt ognisk...

— Moskale tam obozują — rzekł przewodnik pokazując palcem na ogniska.

— Do kanału daleko? — zapytał Bolesław.

— Jesteśmy już przy kanale — może kilkadziesiąt kroków...

Więc idźmy — szepnął z pewną gorączką Gustaw.

— Idźmy!

Zbliżyli się do kanału. Pod krzakiem uwiązana była na postrunku maleńka łódka...

— A cóż to, łupina nie łódka — zauważył pan Piotr, przypatrując się statkowi. Jak na nią wejdzie nas czterech, to pójdzie z nami do dna...

— To też tylko po jednemu będziemy się przewozić...

— Po jednemu?

— A tak — innego sposobu nie ma...

— Dobryś!..

— Więc kto z panów najprzód — zapytał przewodnik.

— Po starszemu na gałąź — rzekł Bolesław — panie Piotrze siadaj pan!..

Pan Piotr wskoczył na łódkę.

— Oto wiosło — mówił przewodnik — jak pan przepłynie na drugi brzeg, to łódkę silnie popchnąć, a my ją tu drugiem wiosłem dostaniemy.

Kanał augustowski jest sztuczny i bardzo głęboki, ale bardzo wązki — nie ma więcej, jak trzy do czterech sążni szerokości.

Przeprawa przez ten kanał trwała dosyć długo i była bardzo niebezpieczną, nie ze względu na samą przeprawę, lecz można się było spodziewać, że tuż pod bokiem obozujący oddział wojska rosyjskiego, mógł bardzo łatwo wysełać wzdłuż kanału pojazdy konne i tym sposobem podczas przeprawy schwytać przekradających się do granicy pruskiej. Przeprawa jednak szczęśliwie się powiodła, a gdy już wszyscy wyszli na drugą stronę, szybko przebiegli niewielką polankę i zniknęli znowu w lesie...

Gdy znowu uszli kawał drogi, las stawał się coraz rzadszy, aż wreszcie wydostali się na łąkę i przyszli pod wieś długim smugiem ciągnącą się przy drodze...

— Przez tę wieś musimy przechodzić — rzekł przewodnik — innej drogi nie ma, a ominąć jej niepodobno, bo wieś ciągnie się blisko milę drogi przy drodze — to taka długa kolonia...

— A może w niej są Moskale? — zapytał pan Piotr.

— A może...

— Więc jakże będzie?...

— Panowie tu trochę na łące zostaniecie, a ja się pójdę dowiem do wsi...

— No idź — a prędko wracaj!..

Przewodnik doszedł ku wsi. Gdy dochodził do najbliższej chałupy, pies zaczął szczekać, i po chwili rozległ się głos:

— Kto idiot!..

Pozostali na łące usłyszeli głos żołnierza stojącego na warcie, a jeszcze później drzwi od chałupy skrzypnęły... Widocznie wszedł do mieszkania.

Z bijącem sercem i z niemałem strachem czekali tak na łące dobre pół godziny... Po upływie tego czasu przewodnik powrócił, ale już z innej strony....

— No co — nie zjedli cię? zapytał pan Piotr podnosząc głowę — czy ich tu dużo?..

— Dwie roty. Ten co stał na warcie, myślał, że ja z tej samej wsi gospodarz...

— Cóż my teraz zrobimy?...

— Po cichu przejdziemy przez wieś...

— A jak nas złapią...

— Hm... trzeba się starać, aby nie złapali...

— No, to się staraj bo my nie potrafimy...

— Po wszystkich chałupach stoją Moskale — mówił przewodnik — ale chałupa od chałupy, stoi dość daleko — pomiędzy więc jedną, a drugą przejdziemy — ino przy drodze po obydwóch stronach jest płot z żerdzi — trzeba po cichu przez niego przełazić...

— Piękna droga pomiędzy Moskalami przełazić przez dwa płoty!.. szepnął pan Piotr.

— Nie traćmy czasu!

— Nie traćmy czasu!! zawoła Bolesław i Gustaw.

Zbliżyli się więc do jednego płota i poczęli przełazić... Płot trzeszczał, jakby umyślnie... Każde skrzypnięcie wydawało się przerażająco głośne, chociaż było zwykłe... Przedostali się przez jeden płot — przeszli szeroką drogę i dalej przełazić przez drugi... Pan Piotr gramolił się na ostatku i kiedy już przekładał nogę trzymając się ręką najwyższej żerdzi, noga mu się osunęła, runął na ziemię i przez nieostrożność, wystrzelił z rewolweru, który trzymał w drugiej ręce...

Porwał się na równe nogi... W mgnieniu oka przekonali się wszyscy, że strzał nikomu nic złego nie zrobił — zaczęli więc biedz ku lasowi, co tylko sił...

Tymczasem we wsi zaczęto bębnić i trąbić na alarm... Dobiegający do lasu słyszeli już tentent koni we wsi, a gdy już byli pomiędzy drzewami, rozległo się kilkanaście karabinowych wystrzałów...

Ocalenie przeważnie zawdzięczać należało ciemnej nocy... Dopadłszy do lasu nie zwolnili biegu, a nawet pan Piotr przeskakiwał krzaki ze zwinnością niepośledniego ekwilibrysty... W godzinę może dopiero, gdy już poza sobą nic nie słyszeli, zwolnili kroku...

— Granica! zawołał przewodnik.

— Nareszcie! mruknął pan Piotr — ocierając połą od surduta pot z twarzy...

III.

Granica pruska zaczyna się od lasu może o jakie pół wiorsty. Gdy nasi podróżni uszli już spory kawał od lasu, naraz z tyłu rozległy się głosy:

— Stój! stój! stój!

Obejrzeli się...

Z dziesięciu Moskiewskich obieszczyków konno wyciągniętym kłusem zbliżali się do nich...

Granica wprawdzie była blisko, ale któż mógł zabronić ścigać przechodzących przez nią i na terytoryum pruskiem?

— Chwila była stanowcza i bardzo niebezpieczna... Po tylu trudach — u samego już celu tak mozolnej i z tyloma niebezpieczeństwami połączonej podróży — raptem obracało się wszystko w niwecz i nad nieszczęśliwymi powstańcami zabłysła moskiewska szaszka i lufy karabinów...

Chwycili za rewolwery...

Przewodnik, który nie miał żadnej przy sobie broni palnej, wyjął z kieszeni ogromny nóż myśliwski i spojrzał po twarzach tych, których prowadził...

— Brońmy się, krzyknął Bolesław i zmierzywszy do nadjeżdżającego obieszczyka wystrzelił z rewolweru..

Obieszczyk zachwiał się na siodle i runął na ziemię... Koń parsknął i pocwałował w bok bez jeźdzca.. W odpowiedzi huk karabinowych strzałów rozległ się w powietrzu.... Kule świsnęły nad głowami naszych, ale żadna nikogo nawet nie drasnęła...

Nasi szybko prześli granicę i znajdowali się już na pruskiej stronie....

Moskale nie zważając na granicę natarli na nich...

Pan Piotr, poraz pierwszy znajdujący się w ogniu, nietylko, że nie stracił przytomności, lecz, jakby poczuwszy w sobie tradycyjną rycerskość szlacheckiego zakonu — z zimną krwią oszczędzał próżnych strzałów i zawołał:

— Walić do tych psów na pewniaka!

Tymczasem obieszczycy po pierwszym wystrzale, sfolgowali trochę i nabili broń po raz drugi...

Nasi nie tracąc czasu żywo posuwali się dalej w Prusy....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WASHINGTON.

Washington, 9 września. Chociaż starania rządu Stanów Zjednoczonych, aby amerykańskie mięsiwo zaprowadzić w Europie, zostały uwieńczone skutkiem w Niemczech, i wciąż jeszcze trwają, to jednak czynność urzędowa bardziej zajmuje się amerykańskiemi interesami na wybrzeżu oceanu spokojnego. Co się tyczy rzeczypospolitej Chili, to rząd nasz nabrał dużo odwagi wskutek telegramu przysłanego przez posła Egan'a, w którym donosi o jak najsordeczniejszem porozumieniu pomiędzy nim a prowizoryczną administracyą.

Ponieważ nowy rząd wszedł właściwie w życie od dnia 4go b. m. i został przez posła Stanów Zjednoczonych za telegraficznem poleceniem uznanym. to się też stało wszystko, co pod istniejącemi warunkami było można uczynić, co się wszystko zgadza z dyplomatycznemi zwyczajami. Gdy republikanom w 1873 się powodziło w Hiszpanii, amerykańskie ministeryum stanu uwiadomiło ówczesnego posła Sickles, jak następuje:

„Skoro rząd republikański się zbierze całkowicie i będzie posiadał uprawnienie od całego narodu, to uznaj go pan". Skoro więc wskutek wyborów prezydent hiszpański dostał się do steru rządu, otrzymał poseł Sickles dalsze instrukcye. I pod względem rzeczypospolitej Chile będzie się rząd Stanów Zjednoczonych trzymał tej samej zasady. Tymczasem zaś będzie się starał o utrzymanie jak najprzyjaźniejszych stósunków z siostrą—rzeczą pospolitą i Egan otrzyma potrzebne uwierzytelnienie.

I z Honolulu trzeba się w tych dniach spodziewać ważnych nowin, gdyż śmierć męża królowej, John'a Dominis, mogłaby naruszyć tamtejsze amerykańskie interesa.

Z Samoa donoszą, że pomiędzy krajowcami istnieje uczucie niepewności i ministeryum jest tego zdania, że będzie rzeczą korzystną wysłać okręt wojenny do Samoa. Ten —„Iroquois"—przybył kilka dni temu do Apii. Obecnie znajduje się tam niemiecki statek wojenny i angielski krzyżowiec przypłynie niebawem. Z temi siłami może Malietoa, który zajmuje tron wskutek porozumienia trzech tych mocarstw, się bronić dostatecznie przeciw wszelkim napadom.

Washington 9 września. Statek „Itata" zostanie wydanym rządowi chileńskiemu i to na mocy ujednania się pomiędzy burmistrzem Grace z Nowego Yorku i niektórymi kongresmanami z jednej i ministrem Tracy i prokuratorem Miller z drugiej strony. Nie jest to bezwarunkowe oddanie tego statku i nie oznacza porażki dla Stanów Zjednocz. chociaż ogólne istnieje mniemanie, że Stany Zjednoczone prawnie nie mogą tego okrętu zatrzymać. Ugoda nastała, że rząd chileński zapłaci Stanom Zjednoczonym pewną sumę, która pokryje koszta za zabranie i ściganie „Itaty". Natenczas zostanie umorzony proces i okręt zostanie oddany.

Washington, 10 sierpnia. Wydział spraw stanu otrzymał od posła w Pekinie telegram, który donosi, że w Szang nad rzeką Yangtse-Kiang, w prowincyi Hoy Pe wydarzył się bunt i że jeden amerykański zakład misyjny został zburzony. Szczegółów bliższych nie ma. Położenie w Chinach staje się coraz krytyczniejszem, i ministeryum floty amerykańskiej pomaga o ile może ministerstwu stanu w obronie interesów amerykańskich. Krzyżowiec „Charleston" znajduje się w drodze z San Francisco do Chin i „Petrel" znajdujący się w Nowym Yorku dostał także rozkaz udania się do Chin. Ostatnie rozruchy zajmują tem bardziej uwagę rządu amerykańskiego, gdyż zachodzą 200 mil po za Hankow nad rzeką Yang-tse-Kiang, dokąd okręty wojenne z biedą będą mogły popłynąć.

Washington, 12 września. Prezydent, jak powiadają, ogłosi w środku przyszłego tygodnia rezerwacyą indyańską położoną w schodniej Oklahomie za własność rządu Stanów Zjednoczonych i w jednym z następnych dni zezwoli na zajęcie jej przez osadników.

— Bióro rólnictwa ogłasza dzisiaj co następuje:

Temperatura. — Powietrze było w tym tygodniu z tej tu strony gór Skalistych i w całym okręgu bawełnianym i kukurudzowym w ogóle chłodnym, choć ciepłe powietrze tam było pożądane. W Minnesocie, jednej i drugiej Dakocie i na zachód aż do oceanu Spokojnego było cokolwiek cieplej jak zwyczajnie, najcieplej zaś było w południowej Californii. Zupełnie na północy i w zachodniej Nebrasce, były lekkie przymrozki, lecz w głównych kukurudzowych stanach nie było przymrozków, a musiało to pomyślnie wpłynąć na ziemiopłody.

Deszcz. — W Nowej Anglii i środkowych atlantyckich stanach, miano cokolwiek więcej deszczu, jak zwyczajnie. I w północnych górach Skalistych i nad wybrzeżem oceanu Spokojnego miano więcej wilgoci aniżeli w innych latach. Mało padało w centralnych okręgach rzecznych; najwięcej deszczu było w Alabamie, w terytoryum Indyańskiem, w Kansas i w Minnesocie; wcale nie padało w Texas, Illinois i w większej części okręgu górnych jezior. Dużo deszczu zaś spadło w stanie Florida.

W Michiganie było powietrze cokolwiek za chłodne dla kukurudzy; lecz będzie ocaloną za 10 dni; w niektórych miejscach poczęto już ścinać rychłą kukurudzę. Dnia 8 i 9 września były przymrozki, lecz nie tak silne, aby narobiły szkody.

W Illinois plon kukurudzowy będzie w bezpieczeństwie około 1go października; w środkowej i południowej części zebrano już 70 procent całego plonu. W północnych powiatach ukończono już prawie órkę.

Ze stanu Indiana donoszą, że począwszy od 20 bm. przymrozki nie będą mogły zaszkodzić kukurudzy. Około 40 procent kukurydzy jest jeszcze w mleku i potrzebuje dla dojrzenia czasu aż do 1go października; tydzień był chłodnym i kukurudza dojrzewa powoli tylko.

Utracił oblubienicę.

Jeden z redaktorów czasopisma „Times" w Brunswick, Georgia, niejaki E. W. Bringham, utracił swą oblubienicę, bogatą pannę Anderson przez to, iż był tak nieostrożnym, że wypił kieliszek wódki krótko przed odwiedzinami u niej. Skoro poczuła wódkę, wydarła się z jego objęć i uciekła. W dwa dni potem miał się odbyć ślub, lecz sprawa ta została odroczoną na zawsze, bo panna Anderson udała się do przyjaciół w Macon, pozostawiając list, w którym oświadcza, że nigdy nie pójdzie za mąż za człowieka pijącego wódkę.

AMERYKA.

Zabity wskutek eksplozyi.

Z Jamaica, L. I., donoszą 9 września: Parowóz No. 113 Long Island kolei rozleciał się dzisiaj w stacyi Oyster Bay, właśnie gdy miał wyjeżdżać. Konduktor Donaldson, palacz Dickerson i hamownik Mahoney zostali zabici na miejscu a szafarz A. L. Jonas poparzył się niebezpiecznie.

Utopiła się w rzece Niagara.

W czwartek po południu rzuciła się niewiasta nieznana, wykwintnie ubrana i licząca może lat 25 niedaleko Prospect Parku i niedaleko od wodospadu do rzeki Niagara. Niejaki Caheim z Philadelphii rzucił się za nią, aby ją ocalić, lecz utracił sam życie przy tej sposobności.

Tanie piwo.

Piwo jest obecnie taniem w Indianapolis, Indiana, z powodu sporu pomiędzy angielskim syndykatem i nowymi miejscowymi piwowarami. W wielu karczmach sprzedają dwie szklanki piwa za 5 centów; pomimo zniżonej ceny piwa odnośni piwowary dają saloonistom lód za darmo.

Rozniecila ogień petrolejem.

W Denver, Colorado, usiłowała pani J. Stewart w piątek rozniecić ogień petrolejem. Wynikiem była straszliwa eksplozya, a suknie jej zostały natychmiast zajęte przez płomienie. Nim nadeszła pomoc, nieszczęśliwa była tak popaloną, że w przeciągu godziny umarła.

Dziecko jej liczące dwa lata, które trzymała na ręku, gdy eksplozya się wydarzyła, umrze też niezawodnie na poparzenia.

Najmłodszy wynalazca.

Najmłodszym wynalazcą jest niezawodnie sześcioletni Murray Murphy w St. John w Nowym Brunświku, który co dopiero wyjął patent na Canadę i Stany Zjednoczone na nowe bawidełko. Najmłodszym wynalazcą przed nim, który otrzymał patent w Stanach Zj. był chłopiec liczący lat 12.

Dwa błazny.

Z Atchinson, Kansas, donoszą 11 września: Homer Pitman i Henry Clodfeller, młodzi ludzie z Cummingsville, Kan., pokłócili się o dziewczynę i postanowili pojedynkować się na rewolwery. Przyjaciele ich odradzili im i dla tego postanowili bić się na piąstyki. I tak się stało, i obadwaj młodzieńcy tak się zmarnowali, że każdy z nich jest obłożnym. Później chcą jeszcze raz operacyę tę przedsięwziąść. Najlepszą jest rzeczą, że dziewczyna wcale nie dba o dwóch tych błaznów.

Przerznięty na wpół.

Z miejscowości Paris, w stanie Michigan, donoszą 9 września: W jednym z tutejszych tartaków utracił robotnik życie w sposób straszliwy — t. j. straszliwy dla widzów, bo nieszczęśliwy niezawodnie nie wiedział, co mu się stało. Tom Brittan, tak się nazywał nieszczęsny, podczas pracy padł wskutek źle danego kroku na walec; padł tak, że miejsce, gdzie kadłub i kark się schodzą, natrafił na piłę, która go przerznęła w dwie połowy i to tak, że jedno udo spadło po jednej a drugie po drugiej stronie piły. Stało się to tak szybko, że robotnicy, widzowie straszliwego tego wypadku, tak byli sparaliżowanymi, iż nie mogli nic uczynić, aby nieszczęśliwemu przyjść z pomocą.

Kacerz.

W Highland Park, przedmieściu miasta Chattanooga w Tennesse, został pastor baptyski A. B. M. Jackson od swej gminy pociągnięty do odpowiedzialności za kacerstwo. W dnie powszednie utrzymuje skład w hali targowej i kazał tenże w niedzielę rano oczyścić i pomalować, przyczem sam pomagał i spóźnił się dla tego z kazaniem. Wieczorem nie pozwolili mu mieć przemowy dozorcy kościoła. „Nie zapieram się, mówił pastor, że dzisiaj, w niedzielę, pracowałem, lecz zresztą nie uznaję waszej niedzieli za dzień odpoczynku. Nie ma dla mnie większej wartości, jak każdy inny dzień. Biblia powiada, że sobota jest dniem świętym i odtąd będę tylko w sobotę święcił. Na to powiedziano kacerzowi, że nie ma więcej łączności z gminą, i że nie będzie mu wolno odprawiać nabożeństwa, dopóki nie odwoła tego, co dopiero powiedział. Jackson odrzekł, że się tego spodziewał, lecz że pomimo to ma słuszność a nie gmina. Wskutek tego utracił swe miejsce.

Policyant zastrzelony przez aktora.

W San Francisco na południowej stacyi policyjnej zostali w czwartek wieczorem policyanci alarmowani przez wystrzał, a gdy wybiegli, znaleźli tam nieżywego kolegę Granta z raną w głowie. W tym samym czasie widziano człowieka uciekającego od trupa; ręce jego zdobiły „kajdanki". Rewolwer znaleziono w pobliżu trupa. Człowiek ów, gdy go schwycono, zapierał się, że zastrzelił Granta. Okazało się jednakowoż, że on był mordercą. Jest to aktor M. B. Curtis, znany lepiej jako „Samuel z Poznania."

Curtis przybył ze swego mieszkania w Berkeley do miasta i pił znacznie podczas wieczora z przyjaciółmi. Niewiadomo, dla czego Grant go uwięził. Niezawodnie dla nieprzyzwoitego zachowania się. Dwóch ludzi widziało, że Curtis miał spór przed stacyą policyjną z Grantem i słyszeli w tej samej prawie chwili wystrzał.

Curtis, gdy później wytrzeźwiał, oświadczył, że o niczem nie wie. Przybył ze żoną do „Grand Opera House"; o 10tej opuścił operę, aby pójść z Williamem Kreling, jednym z właścicieli do „Tivoli" teatru, z którym po drodze znacznie pił. Opuścił go, aby pójść po żonę, lecz na rogu 3ciej i Mission ulicy popchnął go ktoś w rynsztok i od tego czasu nie wie nic, co się z nim stało, tylko że go ktoś popychał i wlekł po ulicy, aż nareszcie znalazł się okuty w kajdanki na wozie patrolowym. Curtis twierdzi, że nie miał żadnej broni przy sobie.

Curtis, znany w całych Stanach Zjednoczonych pod nazwą „Samuel of Posen", ponieważ utworzył tę rolę, zdobył przez nią znaczny majątek i wybudował w Berkeley, Cal. wielki hotel, który obecnie służy za seminaryum. Liczy obecnie około lat 40. Rewolwer znaleziono tuż w pobliżu zabitego policyanta.

Chłopiec i strzelba.

Z Cedar Rapids, Iowa, donoszą 9 września: Zabił się dzisiaj jedenastoletni Eddie Kruego. Z innymi chłopcami był na polowaniu, a w strzelbie jego pozostał jeszcze nabój. Gdy go chciał wydobyć, puściła strzelba i chłopiec został na miejscu zabitym.

Kronika koscielna.

Dnia 8go bm. odbyła się w Natchez, Miss., konsekracya Przew. ks. Marchaert na biskupa terytoryum indyańskiego w katedrze św. Maryi, która była przepełnioną członkami gminy, obywatelami, biskupami i księżmi, którzy na uroczystość tę przyjechali. Arcybiskup Jamisson z New Orleans celebrował solenną mszę św. i miał przemowę.

Sztuka zestarzenia się.

W East Millstone, Me., obchodziła pani Sarah Von Nortrand w tych dniach 103letnią rocznicę swych urodzin. Nie zdawała się być starszą, jak którykolwiek z jej gości; tańczyła i żartowała jak wszyscy. Tajemnicą jej rześkości jest to, że nigdy w swem życiu nie nosiła gorsetu. Życzy, aby wszystkie córy Ewy naśladowały jej przykład i myśli, że wtenczas byłoby więcej „starych kobiet." Wyszła za mąż w r. 1810, była 55 lat zamężną i porodziła 8 dzieci.

W więzieniu zamiast w kościele

Z Grand Rapids, Mich., donoszą, że pastor Van Wagner z Cedar Springs, Mich, zamiast być obecnym na konferencyi metodystów, jak to zamyślał, znajduje się w więzieniu. Kazał za przeszkadzanie w nabożeństwie uwięzić niejakiego Ira A. Haines. Ten został uznany niewinnym i wytoczył pastorowi proces za niesłuszne uwięzienie. Przyznano mu \$35 i \$67.50 za koszta, których pastor nie chciał zapłacić. Dla tego musiał się zapoznać z więzieniem. Zresztą nie robi sobie z tego nic i uważa uwięzienie za część swego programu. Ma biblię i śpiewnik i stara się przepędzić czas nawracaniem swych współwięźniów.

I zawsze kłótnie.

Z Shenandoah, Pa., donoszą 9 września: Fakcye tutejsze greckokatolickiego kościoła, które dotychczas się kłóciły, pogodziły się i postanowiły dać dymisyę księdzu Andrukiewiczowi. Ten atoli nie zgadza się na to i własną ustanowił policyą, którą uzbroił w Winchester karabiny i oświadczył, że pod żadnym warunkiem nie opuści kościoła swego. Ksiądz ten został suspendowanym przez arcybiskupa w Lwowie; oświadcza, że wtenczas tylko popuści parafię, skoro mu zostaną zwrócone \$1900, które wyłożył na kościół.

Dozórcy gminy starają się o załatwienie sprawy.

Rząd niemiecki kupuje drzewo w stanie Louisiana.

Rząd niemiecki zawarł z handlarzami drzewa w Louisiana kontrakt, na którego mocy ci mają mu dostarczyć 50 milionów stóp drzewa sosnowego. Kontrakt został zawarty przez Jerzego L. Lacy, członka firmy „Keystone Lumber Company" i firmę Portevent & Favre z jednej, a zastępcę rządu niemieckiego z drugiej strony; drzewo ma być użyte na cele kolejowe. Drzewo musi zostać dostarczonem w przebiegu 18 miesięcy. Drzewo przewiezie przeszło 100 okrętów. Większa jego część zostanie wysłaną z New Orleans, resztę zaś wyślą Keystone tartaki i firma Postevent & Favre z Pascagoula (20 milionów stóp). 30 milionów stóp dostarczą mniejsze tartaki w Louisianie i Mississippi.

Straszliwy los.

Straszliwy los spotkał 9letniego Edwarda Gillis w Wheeling, W. Virginia. Bawił się na ulicy i to w pobliżu wielkiej klatki, w której się znajdowało 6 wielkich angielskich brytanów. Chłopiec począł psy drażnić i tak je rozjątrzył, że jedna z bestyi rzuciła się z całej siły na słabe drzwi, takowe wyłamała i w towarzystwie 5 innych psów się rzuciła na biednego chłopca. Przy pierwszem uderzeniu padł natychmiast na ziemię i psy poczęły go roszarpywać. Około 20 osób przypatrywało się, lecz nikt nie pobiegł na pomoc dziecku z obawy przed zdziczałymi psami; zabawiło 5 minut, nim policyant Carney i niejaki Robinson uzbrojeni w rewolwery i sztaby żelazne przybyli i pięć psów nie chcących puścić ofiary zastrzelili, podczas gdy szósty ubiegł.

Gdy chłopca podniesiono, okazało się, że miał wyżarte oczy, pożarty nos i poobgryzane uszy i że ciało jego było pokąsane oprócz tego w najmniej 60 miejscach.

O dolara.

Z Topeka, Kansas, donoszą 9 września: Dzisiaj rano wydarzyła się tutaj straszliwa tragedya. Niejaki Gustaw Berger jadł śniadanie w towarzystwie swej żony, Joanny i dzieci, które liczyły 4, 6 i 8 lat. Małżonkowie spierali się od soboty o mieszkanie, które wynajęli. Żona zażądała dolara, aby kupić jednemu z chłopców ubranie. Mąż nie chciał jej dać dolara i groził, że ją zabije. Bała się jego groźby i wybiegła z jadalni na werandę. Berger pobiegł po rewolwer i udał się potem za żoną i strzelił ją w plecy. Upadła nieżywa. Potem skierował broń ku swej skroni.

Berger pochodził z Niemiec, udał się do Chili i 10 lat temu przybył do Stanów Zjednoczonych. W Topeka mieszkał 6 lat. Oprócz domu pod No. 1606 przy E. 3ciej ulicy, posiadał jeszcze 3 domy. Rozwiódł się już z żoną, a rok temu ponownie się z nią ożenił. Od roku Berger nie miał regularnego zatrudnienia, dawniej zaś był bookkeeper'em dla A. P. Connelly.

Berger był niemieckim hrabią i liczył lat 46. Żona jego była o 20 lat młodszą, i bardzo piękną kobietą. Dziesięć lat temu przybyła do Ameryki, aby wyjść za tego, który ją teraz zastrzelił. Berger był dość majętnym a z Niemiec dostawał regularnie znaczne sumy i spodziewał się wielkiego spadkobierstwa.

Dwa lata temu uderzył żonę, wskutek czego się rozwiodła. W sześć miesięcy potem zachorowała, a lekarz radził jej, aby znów wyszła za mąż za Berger'a i wychowała swe dzieci.

Mówiła wtenczas sąsiadom: „Pójdę znów za niego i będę żyła dla moich dzieci, chociażby mnie zabił."

Sąsiedzi powiadają, że pani Berger była bardzo oszczędną, lecz chciała, aby dzieci jej przyzwoicie były ubrane. Mąż jej w ogóle nie miał złych nałogów, lecz był bardzo popędliwym.

Indyańscy żołnierze.

Ostatecznie się okazało, że i Indyanie mogą się na coś przydać: to jest do służby wojskowej. Jeżeli możemy wierzyć sprawozdaniu, które kapitan J. M. Lee z 9 pułku piechoty przesłał ministeryum wojny w Washingtonie, że żołnierze indyańscy, z których się składa szwadron L. 6 pułku konnicy w Niobrara, w Nebrasce, są najlepszymi obrońcami Stanów Zjednoczonych, to opłaciłoby się ministrowi wojny jeszcze więcej rudoskórców ubrać w mundury, przez co najłatwiej pewnie daliby się oswoić i przez co utraciliby na zawsze chęć do sporów i buntów. Gdyby nastała taka zmiana stósunku, to rząd Stanów Zjednoczonych nie potrzebowałby stacyi wojskowych w terytoryum indyańskiem; fakt zaś że Indyanie przez przyjmowanie ich do wojska Stanów Zjednoczonych nabyliby cośkolwiek na kształt dumy byłoby wystarczającym powodem do nauczenia ich rzemiosła wojennego — i zrobić z nich ludzi ucywilizowanych. Gdyby spodziewania oparte na tych usiłowaniach ucywilizowania chociaż się tylko do połowy sprawdziły, to rozwiązanie kwestyi indyańskiej nie pozostałoby zagadką a koszta za naukę wojskową i utrzymanie byłyby bardzo małemi w porównaniu z temi, które rząd ponosi dla Indyan pod teraźniejszymi stósunkami.

Kapitan Lee, który odbył inspekcyę tych żołnierzy indyańskich — pochodzą ze szczepu Brule — kładzie nacisk na to, że są dumnymi z nowego swego stanowiska, zresztą chwali ich niezmiernie dla ich karności, ich schludności, posłuszeństwa, beznagannego prowadzenia się i t. d. Na końcu sprawozdania dodaje:

Muszę powiedzieć, że szwadron L. z 6go pułku konnicy, jest najlepszą organizacyą indyańską, jaką kiedykolwiek spotkałem. Porucznik Bravo wybrał 55 Brule — Indyan z środka barbarzyńskiego otoczenia i udziałał w krótkim czasie trzech miesięcy i pół więcej dla cywilizacyi i postępu, aniżeli osiągnięto dawniej w tylu latach przy użyciu innych środków.

Zwycięztwo świni amerykańskiej.

Dziewięć lat prawie była wieprzowina amerykańska wykluczona z Europy, lecz ostatniemu (51) kongresowi, jako i prezydentowi Harrison i ministrowi stanu Blaine udało się znieść ten zakaz.

Wet za wet—to słowo straszliwe zamienione nareszcie przez kongres na zgryźliwy fakt—przewróciło nareszcie rządowi niemieckiemu rozum pod względem świni amerykańskiej. Rząd niemiecki wiedział doskonale, że zniesienie cła za surowy cukier niemiecki, co weszło w życie z dniem 1go kwietnia rb., zostałoby odwołanem w dniu 1go stycznia przyszłego roku, gdyby jeszcze dłużej obstawał na wykluczeniu świni amerykańskiej. Wie także, że Stany Zjednoczone pomimo iż większa część ich ludności lubi słodycze, przy przywozie cukru wolnego od cła z Cuba, Portorico, Brazylii, Hawaii i t. d. może się obyć bez niemieckiego cukru z ćwikły, podczas gdy przywóz z Niemiec do Stanów Zjednoczonych w roku fiskalnym 1890 — 1891 miał wartość 64 milionów marek. Z cukrem wolnym od cła z innych krajów, zacłowany cukier z Niemiec nie mógłby wejść w spółzawodnictwo, i w taki sposób przez swą upartość Niemcy utraciłyby ważny czynnik swego wywozu.

Rada związku niemieckiego jednogłośnie wraz z rządem niemieckim przyjęła zniesienie zakazu wieprzowiny amerykańskiej, pod warunkiem naturalnie że żywe świnie lub też produkcye mięsa świńskiego zostaną opatrzone świadectwami amerykańskiemi, że owe produkcye odnośnie do przepisów amerykańskich zostały zbadane i uznane, że nie szkodzą zdrowiu. Niemieccy urzędnicy cła dostali pod tym względem swe informacye. Wymówka ministra Boetticher'a nie tak dawno jeszcze użyta, że amerykańska wieprzowina nie wystarcza, nic już nie znaczy.

Może być, że do ustępstwa niemieckiego rządu przyczyniła się także drożyzna w Niemczech. Lecz drożyzna ta istniała już dawno, a rząd niemiecki nie robił jak najmniejszych ustępstw.

Bezpośrednim wynikiem żniw w Niemczech, które się nie udały, zdaje się być skłonność rządu niemieckiego, zmniejszenia cła na zboże amerykańskie.

Co się tyczy badania wieprzowiny, to takowe jak udowodniono już dawno, nawet w Niemczech o ile się to odnosi do świni krajowej (niemieckiej), pozostawia wiele do życzenia. Lecz fakt ten nie powinien wstrzymać Stany Zjednoczone od wydoskonalenia ich systemu badania wieprzowiny przeznaczonej na wywóz do innych krajów. Amerykański minister rólnictwa, p. Rusk pracuje pod tym względem, o ile tylko może.

Teraz, gdy Niemcy ustąpiły już w kwestyi świniny, niezawodnie też postąpią za ich przykładem owe państwa europejskie (Dania już tak uczyniła), które dawniej naśladowały zły ten niemiecki przykład pod względem amerykańskiej świniny. Faktem jest, że Francya tak uczyni.

Tajemnica.

Jakim sposobem system ludzki kiedykolwiek odzyskuje zdrowie po złych skutkach obrzydliwych lekarstw często literalnie do niego wlewanych dla pozornej ulgi przy trudności trawienia, dolegliwości wątroby, zatwardzeniu, reumatyzmie i innych dolegliwościach, jest tajemnicą. Psota wyrządzona przez złe lekarstwo jest prawie tak szkodliwą, jak ta, która jest wynikiem choroby. Jeżeli ci, którzy są słabymi, cholerycznymi, którzy cierpią na trudność trawienia, zatwardzenie lub reumatyzm, chcieliby się częściej kierować doświadczeniem chorych, którzy dokładnie zbadali Hostetera Stomach Bitters, to w każdym razie doznaliby jak najprędzej ulgi pochodzącej z rozsądnego leczenia się. Medycyna ta jest poszukującą, lecz zarazem zupełnie pewnem lekarstwem czerpanem z źródeł roślinnych i posiadającem wskutek jego podstawy czystych mocnych płynów, przymioty jako medycyna podniecająca, których nie można znaleźć w ognistych lokalnych „bitters" i innych lekarstwach podniecających, których często używają osłabieni, cierpiący na trudność trawienia, lub zupełnie znużeni.

Kochana, stara ciotka.

Jak należy być ostrożnym w nazywaniu kobiet „staremi", kosztem własnego doświadczenia, poznał pewien student. Z okazyi imienin bogatej swej krewnej, wystósował do niej list pełen czułości, rozpoczynając go od słów: „Kochana, stara ciotko!" Niewiasta, podówczas 47letnia, zmarła niebawem, i zapisała cały swój majątek, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy marek, owemu studentowi, z zastrzeżeniem jednak, iż kapitał dostanie mu się do rąk 2 lipca 1924 roku, to jest w dniu, w którym gdyby żyła, doszedłszy lat 80ciu, zostałaby istotnie „starą ciotką." Tymczasem od setki od legatu mają iść na cele dobroczynne.

Wybryki natury.

Mówimy o grze natury, o wybrykach lub omyłkach tworzącej natury, jeżeli spostrzegamy szczególne zjawiska w tworzącej jej czynności lub zmianę w regularnym procesie rozwoju zdźbła do dojrzałej istoty. — Nam się zdaje, że natura dobrowolnie odstępuje od prawa jej nadanego, od zgodności przyczyny i skutku.

Gdy istniało jeszcze całe to złoto, które w przeciągu lat tysięcy wykopano z ziemi, wymyto z rzek, to możnaby dla każdego człowieka wyznaczyć dożywocie dość znaczne. Jednakoż tak nie jest; pomiędzy kształtami natury nie ma żadnego, któryby nie był wynikiem odnośnej przyczyny; wątpimy atoli o tem, ponieważ mamy za krótki wzrok, aby wejrzeć do wnętrza fabryki natury i zbadać przyczyny wywołujące pewne dla nas niezrozumiałe zjawiska natury. W nowszych czasach tak nauka lekarska jak i nauka natury usiłowały wytłómaczyć dziwne gry natury i bezkształty w stworzeniach, lecz dotychczas z bardzo małym skutkiem. Uczeni jeszcze teraz się spierają, z jakiej przyczyny ciała niektórych ludzi są zupełnie pokryte włosami, czy to jest zwrot do podobieństwa do postaci najdawniejszych przodków (atavism) lub czy też istnieją inne przyczyny? Dotychczas świat uczony poznał około 20 przykładów ludzi porosłych włosami, z których najdawniej znany niezawodnie dostarcza najwięcej materyi do zastanawiania się i robienia przypuszczeń.

Na dworze w Ava w Birmie odkryto bowiem familię, która od r. 1829 przez trzy generacye w wszystkich potomkach jest porosłą włosami, włącznie twarzy mężczyzn i niewiast tak, iż w tym przypadku możnaby przyjąć odziedziczenie też mnogości włosów.

Innym przykładem nadmiernego bogactwa w włosy jest dziewczyna Krao także pochodząca z tylnych Indyj, która kilka lat temu pokazywała pliszową swą gęsto włosami obsadzoną skórę. Moskal Adryan Jefliczew, który się w Ameryce pokazywał pod nazwą Koko, przewyższał ją jeszcze ze swą głową całą obrosłą jedwabnemi włosami jakoby pudel.

O dziwnem bardzo zjawisku u normalnie stworzonego nowourodzonego dziecka donoszą w tych dniach z Houston, Tex; tam urodziło się dziecko mające wszystkie zęby.

Nie lepiej się ma rzecz z właściwemi wyrodkami natury, zboczeniami od prawidłowego rozwoju źdźbła, zwłaszcza zaś z powstaniem podwójnych utworów. Bez bliższego rozbierania naukowych punktów spornych, chcemy tu tylko kilka takich wyrodków opisać.

Najbardziej znanym wyrodkiem ludzkim są czyli byli „Siamscy bliźnięta". Urodzili się w r. 1811 w mieście Mackong w Siamie (w tylnych Indyach), rodzice byli przybyszami z Chin. Bracia byli w wysokości pępka połączeni przez mięsny wyrost w grubości ręki. Śledztwo po śmierci braci w roku 1874 okazało, że wyrost ten składał się li tylko z fałdów skóry brzusznej. Bliźniacy ożenili się z siostrami i pozostawili po śmierci 18 dzieci.

Inny wzór podwójnej istoty pokazują obecnie w paryzkim teatrze „Gaité": Dwie z sobą zrośnięte dziewczyny, Rozalię i Józefę Blasel. Donoszą o nich co następuje:

Urodziły się z zupełnie normalnie zbudowanej matki w pobliżu Pragi a brat i siostra ich, z których pierwszy przed niemi a druga po nich się urodziła, cieszą się zupełnie dobrem ukształceniem ciał. Dziewczyny wzrastały powoli i okazywały dosyć znaczne umysłowe utalentowanie. Chętnie brały udział w grach młodzieży wiejskiej i np. w jeżdżeniu na łyżwach do wielkiej doszły doskonałości.

Jeżeli chłopcy z nich szydzili, to jeżdżały na trzech nogach a używały czwartej do udzielania razów. Nietylko rodzice lecz i sąsiedzi psu-

26-ty roczny

BAL

Towarzystwa

GMINY POLSKIEJ

W CHICAGO

odbędzie się w Niedzielę, dnia 4 Października, '91,

— w —

Vorwaerts Turner Hali

przy 12tej ul., blizko Halsted.

Początek o g. pół do 8ej.

Kasa otwarta o g. 7.

Wstęp od osoby 50 ct.

Dla dam w towarzytwie mężczyzn wstęp wolny.

Kolacya extra.

Biletów można nabyć u p. Morzyńskiego, 139 Canalport Ave.; u p. M. Wróblewskiego, 127 W. 22 ulica, i u p. W. Kowalewskiego, 633 W. 17 ul.

Do licznego współudziału zaprasza

Komitet.

(38 — 40)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję brata mego Franciszka Chojnackiego. Pochodzi z Inowrocławia, Ks. Poznańskiego. Przebywał dawniej w Brooklynie, zkąd wyjechał do Cleveland, O.; później zaś miał wyjechać do Afryki, to jest do niemieckiej posiadłości Kamerun. Przybył do Ameryki w roku 1876. Ktoby znał dokładnie miejsce jego pobytu, niech mi raczy donieść

Michał Chojnacki.
Reynoldsville, Jefferson Co., Pa, lb. 3
(34—41)

Poszukuję mych synów Andrzeja Litka i Franka Litka. Pochodzą z Polski pod zaborem rosyjskim z Wizajnowa, gubernii Suwalskiej. Ktoby z Rodaków znał miejsce ich pobytu, niech raczy podać ich adres strapionej matce.

Mrs. Katarzyna Litka,
care of Marcin Sulc
Haverstraw, Rockland Co., N. Y.
(35—40)

Do nowo zawiązanej gminy i kościoła Polskiego w Peru, Ills., także i kościoła filii Spring Valley, Ill., poszukujemy dobrego księdza, Polaka, pod wydaniem nam rozporządzenia Przewielebnego naszego Biskupa, który nam na to zezwolił.

W imienin zarządu parafii
Franciszek Szułakiewicz.
dyrektor szkoły.
(36—38)

Poszukuję syna mego Józefa Puchalskiego. pochodzącego z Grodzieńskiej gubernii, powiatu Sokołowskiego, gminy Bagnowskiej, wsi Batkowszczyzna. Przybyłem do Ameryki 12 sierpnia razem z corką moją Zuzanną Puchalską.

Antoni Puchalski,
403 Henderson str., Jersey City. N. J.

Poszukuję siostry mojej Anny Nowak, która przyjechała do Chicago z wujem Antonim Zielińskim. Przybyła do Ameryki 12 lat temu z Branicy, powiatu Świeckiego w Prusach. Ktoby znał miejsce jej pobytu lub ona sama, niech mi przyśle jej adres.

Mikołaj Nowak,
Berea, Ohio.

Poszukuję moich zięciów Michała Strych i Konstantego Graczyk, pochodzących z W. Ks. Poznańskiego i podobno obydwaj znajduią się w Chicago. Nie mam o nich żadnej wiadomości od blizko dwóch lat. Liczą około 30 lat wieku. Zięciowie ci mieszkają z żonami swemi (mojemi córkami.) Oni sami lub ktoby o nich wiedział, niechaj raczy mi donieść pod adresem:

Antoni Baranowski,
249 N. Centre Ave., Chicago, Ill.
(38—39)

Na sprzedaż farma

40 akrów w Hofa Park, Shawano Co., Wis., po cenie umiarkowanej za gotówkę. Grunt ten jest w dobrem położeniu blisko kościoła polskiego i w samej polskiej kolonii.

Zgłosić się do
WIKTOR MORZYŃSKI,
7 Ward Court, . - Chicago, Ill.
(37—39)

POTRZEBNE SĄ

dobre „finisherki" i „operatorki" przy płaszczach damskich. Dobra płaca i stała praca.

197 W. Chicago Ave.

(38—39)

(Dokończenie z 3ej stronicy.)

li je, przez co stały się cokolwiek kokietkami. Obie mają dość piękne twarze, dosyć grube orle nosy, lecz są sobie mniej podobnemi, jak się to zwyczajnie u bliźniąt wydarza.

Wchodząc do hali wystawy widzimy podwójną tę istotę w pięknej różowej sukni, której fałdy zręcznie zakrywają miejsce na środku ciała, gdzie są zrośnięte, siedzące na krześle. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że dwa ciała znajdują się obok siebie, chociaż górna postawa ciała nie jest zupełnie naturalną. Dwie młode aktorki proszą owe dziewczyny do bawienia się w piłkę. Uśmiechając się opuszczają swe krzesło i żwawo biegną po ślizkim parkiecie ku środku sali.

Tworzy się partya złożona z czterech osób. Jeżeli Rózia upuści piłkę, to Jozefa musi pójść z nią aby ją podnieść. Czyni to z pewnem przegryźliwem wzdryganiem ramion, co także Rózia czyni, gdy Józefa upuści piłkę. Dwunożne dzieci prawdopodobnie upadłyby na niezwyczajnym parkiecie, lecz przy czterech nogach, nie potrzeba się tego obawiać. Zresztą mogą i na dwóch nogach chodzić w ten sposób że jedna drugą niesie, albo też tak, że każda tylko jednej ze swych nóg używa. Najszczególniejszy przedstawiają zaś widok, gdy się obracają na około własnej osi. Dziewczęta są cokolwiek małe na ich wiek, lecz wyglądają zupełnie zdrowe. Posiadają cokolwiek muzykalnego talentu i dla tego zaczęto niedawno uczyć je grać na skrzypcach. Umieją już nawet zagrać duet z „Normy". Górne ciała są dosyć od siebie oddalone tak, że każda wygodnie może prowadzić smyczek. Chociaż posiadają wspólny przyrząd do wyczyszczenia ciała, to jednak są umysłowo i fizycznie prawie niezależnemi od siebie. Czasopismo pewne doniosło fałszywie, że jedna siostra czuje wszystko, co się drugiej wydarzy. Usłyszała o tem Józefa i postanowiła zrobić próbę. Uderzyła Rózię z całej siły w policzek i oświadczyła następnie, że jej policzek uderzenia nie czuł. Rózia ze swej strony oddała jej wet za wet i oświadczyła, że nic nie uczuła. Rózia może spać, podczas gdy Józefa leży obok niej w łóżku i czyta. Pewnego razu cierpiała Józefa na żołądek, podczas gdy Rózia miała jak najlepszy apetyt; pomimo tego musiała koniecznie brać udział w enemie przeznaczonej dla Józefy, gdyż jedno tylko istnieje wspólne miejsce, przez które takową było można zadać. Siostry chętnie sobie się sprzeciwiają. W Paryżu poznały wino szampańskie, które im bardzo gustowało. Za pierwszym razem wino zamąciło im nieco głowy. Rózia przedsięwzięła sobie być wstrzemięźliwą, lecz nie powiedziała o tem nic siostrze. Przy przyszłej okazyi Józefa sama wypiła zanadto, za co Rózia ją wyszydzała.

Inny obraz ludzkiej malformacyi okazuje nam jeden z ostatnich numerów czasopis. „Illustrated News". Jest to piękny, czarno brunatny 20 lat liczący Indyjczyk z państwa Oudy. Jest to dobry człowiek, gdyz od urodzenia nosi ze sobą swego braciszka, który ciało mając zupełnie wolne, ukrywa swą głowę w piersiach młodego tego człowieka bez sposobu wydostania jej z nich. Braciszek ten nie ma kości pacierzowej. Odnośnie do naukowych badań przyrostek ten nie posiada serca i tylko część wnętrzności. Szczegółowemi zaś są samodzielne odchody płynów. Dotykanie przyrosłego ciała czuje dorosły brat jak najdokładniej. Młodego tego Indyjczyka przedstawił niedawno temu profesor Virchow berlińskiemu stowarzyszeniu lekarskiemu.

O dziwnej istocie ludzkiej donoszą także z Vera Cruz w Meksyku: Widzimy przed sobą dziewczynkę, która cierpi od urodzenia na rodzaj puchliny brzucha, wskutek czego utworzyła się w okolicy biodra niejako druga twarz. Dziecko liczy zaledwie lat trzy i jest tak powabnem, iż niktby nie myślał, że ma na swem ciele jakąś wadę. Dziewczynka nazywa się Estanislaa Arichi, urodziła się w Charo i została wkrótce po urodzeniu właśnie dla swej nieforemności porzuconą przez matkę. Gdy liczyła lat dwa wskutek zapalenia całej lewej strony owa nieforemność się utworzyła. Powoli okazała się część oka, potem brwi, część nosa i rzęsa; później okazały się na tej części ciała cztery zęby i włosy na miejscu przestawiającem czoło i na ostatku część nogi. Opuchlina ta przykre wywołuje wrażenie u człowieka, który jej się przygląda.

Narzeczona w klatce.

Zabawny wypadek notują kroniki Kantonu. Zamożny Chińczyk zaślubił nadobną Chinkę, a po ukończeniu ceremonii w domu rodziców panny, odniesiono oblubienicę do domu oblubieńca we wspaniałej, złotogłowem wybitej lektyce. Tragarze stanęli przededrzwiami, a gdy dopukać się nie mogli, pozostawili lektykę wraz z damą na bruku „na chwilę", sami zaś udali się do szynkowni, gdzie uraczyli się opium tak hojnie, iż wkrótce poza-sypiali snem kamiennym. Przyszedłszy do przytomności po paru godzinach, tragarze pospieszyli przed dom oblubieńca, a sądząc, że nowozaślubiona dawno już opuściła lektykę, zabrali wehikuł na pasy i podążyli do remizy, gdzie się spać pokładli. Tymczasem nadszedł małżonek niewiasty, a nie zastawszy pani swego serca w domu, narobił hałasu w mniemaniu, iż żonę porwali mu rozbójnicy. Wreszcie pachołkowie policyjni wpadli na pomysł zasięgnięcia języka u lektykarzy. Pospieszyli tedy do remizy, a otworzywszy lektykę, znaleźli w niej na wpół zemdloną ze strachu oblubienicę, która w czasie przymusowych przenosin nie śmiała zwrócić uwagi tragarzy, gdyż zwyczaje chińskie nie pozwalają pannie młodej przemawiać, dopóki wszystkie ceremonie ślubne nie dobiegną do końca.

CHICAGO.

Urzędnicy w ratuszu mieli dotychczas święto w sobotę, to jest od pierwszej godziny po południu. Naczelnicy biór postanowili, że ich podwładni mają w soboty pracować tak długo, jak w inne dnie.

— **Herman Milka, krawiec** mieszkający przy Sheffield ave., zrobił cokolwiek więcej jak tydzień temu ubiór dla handlarza realnością, Williama Vansedlitz, mieszkającego pod No. 725 przy Wells ulicy, ubiór, który nie leżał, jak powinno być, i dla tego go zwrócił. Krawiec poprawiał ubiór kilkakrotnie, lecz nie mógł zadowolnić Vansedlitza, i dla tego mu oświadczył, że z nim nie chce mieć nic więcej do czynienia, lecz zarazem zażądał zapłaty. Vansedlitz nie zapłacił i poszedł z ubiorem. Spór trwał jeszcze dłużej. W poniedziałek spotkał Adolph Milka, brat krawca, Vansedlitza w towarzystwie pewnej damy na rogu Kinzie ulicy i Dearborn ave. Milka zażądał pieniądze za ubiór, a gdy mu odpowiedziano odmownie, wydobył buteleczkę z witryolejem i rzucił ją ku twarzy Vanseidlitza. Ten cofnął się, lecz butelka uderzyła go w ramię, przyczem cały płyn wylał się na surdut i takowy popalił.

Milka począł ubiegać, lecz został zatrzymany przez policyanta Kelly'ego. Sędzia Lynn posłał go przed sąd kryminalny pod kaucyą $300 za nieprzyzwoite zachowywanie się.

— **Ignacy Kauba, który** trzy tygodnie temu został postrzelony przez stróża nocnego Groggin'a, umarł w swem mieszkaniu pod No. 77 przy Coulter ulicy. Groggin kazał Kaubie siedzącemu przed saloon'em pójść do domu. Powstał spór, który się zakończył na tem, że Groggin ugodził Kaubę kulą w dolną część ciała. Groggin oczekuje procesu przed „grand jury." Kaucya jego wynosi $5000.

— **W dziwny sposób utracił** życie woźnica Charles Trien z pod No. 8901 Superior ave. Siedział na tylnej osi swego woza i zarzucił lejce na ramiona. Na rogu 93 ulicy i Suella ave. koło jedno uderzyło o kamień a Trien spadł wznak. Wskutek przytrzymania konie się cofnęły i dwa koła przeszły przez jego ciało, i nim się mógł podnieść, podeptały go konie. Trien liczył lat 45, lecz nie był żonatym.

— **Komisarze wyborczy** każą robić 3000 bud, w których się będą odbywały wybory odnośnie do systemu australskiego. Zamówienie dostali Geo. D. Barnard & Co. w St. Louis, którzy dostarczą 900 stalowych bud po $7.75 i 1600 po $6.00 za sztukę. Roberts Bros. w Chicago dostarczą 500 bud płóciennych, których ramy się składają z rur gazowych. Wszystkie budy są 1 jardę szerokie i 7 stóp wysokie.

— **Odsłonięcie pomnika** jenerała Granta w Lincoln parku odbędzie się dnia 7go października.

— **Michał Lapka z pod** No. 4817 przy Throop ulicy, robotnik w pakarni, został w przeszłym tygodniu napadnięty w pobliżu swego mieszkania. Nieznani ludzie odebrali mu całe jego tygodniowe myto.

— **Pan Piotr Kiołbasa,** skarbnik miasta, nie da sobie w kaszę napluć. Burmistrz miasta Washburne i przez niego zamianowany kontroler May chcieli skarbnikowi robić przepisy pod względem tego, jak długo podwładni jego mają pracować. Pan Kiołbassa odpowiedział burmistrzowi, że on nie znaczy mniej jak burmistrz, że on został tak samo wybrany bezpośrednio przez lud, jak i Washburne i że on (Kiołbassa) miał większość przybliżającą się do 5000, podczas gdy Washburne został tylko większością 369 głosów wybranym. A co tu mówić o podrządnym urzędniku, jakim jest May mianowany przez burmistrza. Kontroler May zaś szczyci się, że on jest głową zarządu finansowego miasta, i że ma prawo do robienia przepisów panu Kiołbassie. Ten zaś powiada, że będzie zamykał swe bióra, kiedy jemu się będzie podobało. May musiał połknąć gorzką tę pigułkę, jak już kilka razy przedtem musiał uczynić.

— **Komisarze wyborczy** wysłali w czwartek 13 klerków, którzy mieli wystarać się o odpowiednie miejscowości dla najbliższych wyborów. Tym razem nie jest rzeczą łatwą znaleźć dogodne miejsca, gdyż te muszą być dość obszernemi, aby módz w nich ustawić budy wyborcze.

— **W dziwny sposób zaginęła** pewna dama, która przez kilka tygodni wybitną odgrywała rolę w amerykańskich kołach kościelnych. Dama ta, kobieta w średnich latach, silnie zbudowana, grzecznych zwyczajów, lecz z energicznem choć skromnem występowaniem, nazywała się panna Vera Ava i twierdziła, że przybyła z Londynu, gdzie się poświęcała misyi pomiędzy upadłemi istotami jej płci. Do Chicago przybyła miesiąc temu, gdzie się tą samą rzeczą zajmowała. Nasamprzód okazała się w „Centenary" kościele metodyskim, gdzie się przedstawiła pastorowi Bolton i opowiadała mu swe życie w Londynie; zaprzyjaźniła się także z jego żoną, której opowiadała, że dawniej była katoliczką, lecz przeszła do angielskiego kościoła episkopalnego, gdyż mniemała, że należąc do tej denominacyi, mogła więcej dobrego udziełać.

Pani Bolton i inne niewiasty towarzyszyły jej często w jej wycieczkach po mieście i przekonały się, że dama ta była zawsze zaopatrzona w pieniądze, które hojnie na cele miłosierne rozdawała. Panna Ava. mieszkała zrazu w Wellington hotelu, lecz nareszcie najęła wielki dom pod No. 348 W. Monroe ul., gdzie chciała założyć zakład dla upadłych niewiast.

W środę przeszłego tygodnia prosiła panią Bolton, aby jej towarzyszyła w powozie do kościoła O.O. Jezuitów przy 12tej ulicy. Tu pozostawiła panią Bolton w powozie, a sama weszła do kolegium. Pani Bolton czekała godzinę prawie, lecz panna Ava nie wracała. Nareszcie kazała się księdza Kelly'ego pytać, gdzie się podziała jej towarzyszka. Ks. Kelly odpowiedział, że obca ta dama po krótkiej rozmowie z nim weszła do kościoła, aby się pomodlić, lecz że jej od tego czasu nie widział. Przeszukano kościół i kolegium, lecz nie było można jej znaleźć.

Istnieje mniemanie, że panna Ava wróciła znów na łono kościoła katolickiego, gdyż w ostatnich czasach odwiedzała dużo księży i odwiedziła nawet arcybiskupa kilka razy, i że dla tego ukrywa się przed jej przyjaciółmi episkopalnemi. Z kościoła jezuickiego mogła była wyjść drugiemi drzwiami. Policya nie myśli, że jej się stało co złego.

— **Charles Kohler, który** w Hyde Park sprzedawał piwo z woza, musiał w piątek zapłacić $25 kary, gdyż nie wolno mieć „latających saloon'ów" bez konsensu.

— **W sobotę na połu**dnie ranił mularz William Landstromp, mieszkający pod No. 1369 przy W. 12 ulicy żonę swą śmiertelnie, a następnie odebrał sebie życie. Landstromp liczył lat 60 a żona jego 25 lat. Podejrzywał ją o niewierność. — 20 lat temu ranił pierwszą swoją żonę, za co się dostał na 8 lat do więzienia, z których 6 odsiedział.

— **W Town Lake został** położony w niedzielę przez arcybiskupa kamień węgielny pod nowy katolicki kościół św. Augustyna i to na rogu 51szej i Laflin ulicy.

— **Niedawno temu po**życzył Franciszek Neizel, mieszkający pod No. 603 przy Throop ulicy pewną sumę od swej teściowej pani J. Pyk, mieszkającej pod No. 675 przy tej samej ulicy. Neizel twierdzi, że pieniądze te zwrócił, pani Pyk zaś powiada, że nie odebrała pieniędzy. Ztąd powstał w niedzielę spór, podczas którego Neizel chciał wygarbować skórę starego Pyka, swego teścia. Żona tegoż obawiając się o swege męża, schwyciła za krzesło i uderzyła Franka tak, że padł bezprzytomny na ziemię. Lekarze mniemają, że umrze.

— **Charles Barrick, służący** w saloonie W. Murthki pod No. 52 przy Taylor ulicy, stał się w nocy na niedzielę ofiarą nie zupełnego zakręcenia gazu. Pozostawił mały płomień, który został zagaszony wskutek chwilowego przewiewu a w niedzielę rano był Barrick trupem.

— **Z Cincinnati donoszą,** że owa Vera Ava, o której zniknięciu powyżej donosimy, jest słynną spirytualistką Anną Odelią Diss de Bar z Nowego Yorku. Poznał ją tam człowiek pewien, który ją zaznał w Nowym Yorku.

— **Panowie Semrau i** Jan Dawczyński rozpoczęli w S. Chicago interes jako ołownicy i urządzeniem rur gazowych (practical plumbers and gasfitters). Rodacy, którzy budują nowe domy, mogą teraz oddać tę gałęź pracy swoim, a nie jak dotychczas bywało Amerykanom, Ajryszom i Niemcom. Jest to pierwsza i jedyna taka polska firma w Chicago, a może jest jedyną w całej Ameryce, źlbowiem nie dowiedzieliśmy się dotąd o żadnych polskich plumberach i gasfitterach w Stanach Zjednoczonych. Niech żyją pierwsi polscy plumberzy Semrau i Dawczyński, 8727 Commercial ave., South Chicago, Ill.

— **Nieznani ludzie usi**łowali w poniedziałek wykoleić dwie mile od Whiting, Ind., pociąg osobowy i pocztowy Fort Wayne kolei No. 9, lecz inżynier Whiting spostrzegł wczas belki przymocowane do rejlsów i zatrzymał pociąg tuż przy przeszkodzie. W tej chwili zniknęło czterech ludzi w sąsiednim lesie.

— **Franciszek i Albert** Echtobscy schwyceni w niedzielę rano zabieraniem na Dearborn ave. gazet z przedsionków domów, zostali skazani każdy na zapłacenie $10 kary.

— **Panowie Przybyliń**ski i Wojtysiak pod No. 8341 Buffalo ave, pomiędzy 84 a 85 ulicą w South Chicago, założyli pracownię krawiecką, w której wykonują garnitury dla mężczyzn i chłopców po cenach umiarkowanych. Jest to pierwsza polska firma krawców męzkich w S. Chicago i mają nadzieję, że rodacy poprą ich przedsiębiorstwo.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Buda-Peszt, 14 września. „Pesther Lloyd" powiada dzisiaj, że interesa Austryo-Węgier w kwestyi Dardanellów są większemi, aniżeli interesa Wielkiej Brytanii i dodaje: „Czyż Austrya może spokojnie się przypatrywać, jak Rosya, ponieważ nie może swego panowania przez Bułgaryę rozszerzać, stara się na krótszej drodze osiągnąć swój cel, zdobycie Konstantynopolu?

Anglia może sobie wynagrodzić przez zajęcie Egiptu, lecz gdzie jest wynagrodzenie Austryi?

Mocarstwa nie powinny się ociągać, aby wstrzymać Rosyę. Czyż to się stanie w Berlinie?"

Madryt, 14go września. Z różnych okolic Hiszpanii donoszą o gwałtownych powodziach i burzach. W różnych miejscach została przerwaną komunikacya kolejowa. Rzeka Amarquillo wystąpiła ze swych koryt, zniszczyła miejscowość Consuegra i zalała kilka wsi. W pobliżu Castillago wykoleił się wskutek wysokiej wody pociąg, przyczem jedna osoba utraciła życie, a trzy zostały pokaleczone. W Toledo zawalił się dom i 6 osób miało utracić życie pod rozwaliskami.

Do Madrytu nadeszły urzędowe sprawozdania z okolic nawiedzionych przez powódź. W Toledo miało 2000 ludzi utracić życie a strata w własności miała być niezmierną. Nie podobnem jest dać pomoc ofiarom powodzi, gdyż wszystkie drogi komunikacyjne są przecięte.

Konstantynopol, 14 września. Oddział majtków i marynarzy angielskich wraz z bateryą armat polnych i kilkoma Gatling armatami wylądował dziś z angielskiego pancernika w Sigri, na wyspie Mytilene i zajął wyspę w imieniu królowej Anglii. Sigri leży na zachodniem wybrzeżu wyspy i jest około 25 mil oddalonem od Dardanelli.

Londyn, 14 września. Dzisiaj wieczorem nadeszła jeszcze dziwniejsza wiadomość z Aten, która opiewa, że greccy konsulowie w Mitylene i Smyrnie telegrafowali do swego rządu, że 13 angielskich okrętów wojennych wylądowało w piątek w Sigri wojsko i armaty i że miejscowość ta została już znacznie wzmocnioną.

Kalkutta, 14 września. Dziecko pięcioletnie, krewniak niedawno temu straconego maharadży Manipuru, został przez rząd indyjski zamianowany jego następcą. Regentem jest aż do pełnoletności nowego księcia oficer angielski.

Madryt, 14 września. Królowa ofiarowała $10,000 dla powodzian. W Almeria i Badajoy wydarzyły się nowe powodzie.

W pierwszem mieście zostało 400 domów spustoszonych i mnóstwo ludzi utraciło przytułek. W Consuegra leży 500 domów w ruinach i znaleziono tam 200 trupów. Mnóstwo ludzi umiera z głodu.

Valparaiso, 14 września. Balmaceda ubiegł w przebraniu z Chili i znajduje się obecnie na amerykańskim statku wojennym „San Francisco" na pełnem morzu. Admirał Brown pomógł mu do ucieczki.

New Orleans, 14 września. W Cordova i Pantla w Meksyku sroży się tak zwane „czarne womitowanie".

St. Paul, 14 września. Redaktor organu partyi farmerskiej na północnym zachodzie, Geo. M. Miller, wysłał po pierwszym cyrkularzu, w którym radzi farmerom, aby nie sprzedawali swej pszenicy jeszcze, ponieważ ceny pójdą w górę, drugi, w którym przepowiada, że cena pszenicy wzniesie się na 1½ lub 2 dolary za buszel.

Milwaukee, 14 września. Telegram z Menasha donosi, że fabryka „Menasha Wood Split Pulley Company", młyn James'a Jones i skład „Menasha Wooden Ware Co.", stały się dzisiaj rano pastwą płomieni. Strata $85,000. Kilku strażaków zostało pokaleczonych wskutek zawalenia się murów. Setki robotników utraciły zarobek.

Sunbury, Pa., 14 września. Pożar zniszczył dzisiaj heblarnią Clement'a. Strata $75,000. Pracowało tu 300 robotników. Heblarnia zostanie ponownie wybudowaną.

Shelbyville, Ind., 14 września. Dyfterya występuje tu w tak zaraźliwej formie, że władze rozporządziły zamknięcie szkół. W przeciągu 24 godzin wydarzyło się tutaj 30 przypadków śmierci na dyfteryę.

Buffalo, N. Y., 14go września. Szczegółowy pociąg New York Central kolei składający się z nowego parowozu ważącego 200,000 funtów i 3ch wagonów prywatnych ważących 260,000 funtów przepędził przestrzeń pomiędzy Nowym Yorkiem i East Buffalo t. j. 436½ mil w 440 minutach, włącznie trzech zatrzymań, z których każde trwało 7½ minuty.

Kansas City, 14 września. Tutaj uwięziono bandę fałszerzy pieniędzy i zabrano cały przyrząd do ich fabrykacyi.

New York, 14 września. Ernst Bock, buchhalter w pruskim banku hipotecznym w Berlinie, który sprzeniewierzył 380,000 marek i potem uciekł, został dzisiaj tutaj uwięzionym na parowcu Saale. Miał jeszcze 11,000 marek przy sobie.

* Pewien handlarz obuwiem obliczył, że ludność Stanów Zjednoczonych wydaje rocznie $450 milionów na obuwie.

* Pewna dziewczyna w Gainesville, Texas, ma włosy, które gdy są spuszczone, są cztery stopy dłuższe aniżeli jej postać. Włosy są koloru złotego.

* Pszenica zawiera 60 do 75 procent mąki. Potrzeba 275 do 300 funtów pszenicy, aby dostać beczkę mąki ważącą 196 funtów.

* W Knoxville, Tennessee, będą w tych dniach małżonkowie Osborne obchodzić 72 letnią rocznicę ich ślubu. On liczy 101, a ona 92 lata. Mają 290 potomków.

* W r. 1890 wybudowano w Stanach Zjednoczonych 8500 kościołów.

* Lizzie Arnold, mieszkająca w Trenton, Michigan, liczy lat 27, lecz waży tylko 18 funtów.

* Cesarzowa Austryi zwyczajną jest wypalić w jednym dniu 40 papierosów.

* Sekretarz monarchy. Prywatnym sekretarzem przybocznym króla greckiego jest p. A. Kaliński, rodem z Galicyi.

* Biały kolor jest ulubionym kolorem niemieckiego cesarza. Ma 20 białych mundurów i przeszło 100 par białych spodni.

Listy polskie na poczcie.

721 Abelewicz M.	884 Likowski S.
724 Agin M.	894 Lysykiewicz M.
727 Armacki An.	895 Mackowiak A.
729 Balcewicz St.	899 Markiewicz W.
732 Barszowna S.	908 Michałowski J.
735 Bielinski J.	910 Mistowicz J.
740 Biskup W.	919 Kowogradzka X.
741 Bizek J.	929 Parzygnat J.
751 Copek J.	931 Pelilowski L.
752 Chroszewska M.	934 Plenekowski J.
753 Czarnecka K.	940 Posimeński T.
755 Damelońska T.	945 Radomski An.
756 Deliwek A.	950 Rekar J.
579 Dobry J.	958 Rojkowski W.
765 Dzielny A.	962 Rudnik J.
772 Fobiszewski J.	963 Ryszka J.
776 Figiel Jan	981 Szymerowski M.
789 Gabryelski Ig.	983 Sikorski S.
792 Gawron M.	987 Skryperak A.
798 Gildarski An.	988 Skrycki M.
810 Gzazinus St.	991 Sokowicz P.
826 Jabrocki An.	993 Spal B
827 Jabłoński St.	1002 Szirdwinekis S.
828 Jacebeck M.	1003 Szapira H.
830 Jajo J.	1806 Tomaszewski F.
831 Jankowski J.	1008 Tomaszewski S.
833 Jazwiez C.	1025 Ćwik W.
840 Kalita An.	1027 Wiktor J.
849 Klecka K.	1036 Woliński P.
850 Klenkowska A.	1037 Wopiński A.
853 Kabas J.	1038 Wrablik T.
862 Kordek W.	1042 Zając A.
864 Kosobucki Fr.	1044 Zrarycki J.
865 Kowalski Fr.	1052 Zyczkus Jan
868 Kruczek P.	1033 Wolak J.
883 Likowski K.	

Kapłan polski na prowincyi poszukuje

służącej

Polki.

Szczegółów udzieli Redakcya „Gazety Polskiej"
532 NOBLE Str., Chicago.

Poszukuję
Panny lub Wdowy

którąby chciała ze mną korespondować, może być Polka lub Niemka. Jestem 6 stóp wysoki, ważę 188 funtów, mam włosy blond, jestem 26 lat stary. Jestem maszynowym ślusarzem, umiem dobrze po polsku, niemiecku i dość po angielsku. Ktoby chciał pisać, proszę adresować tak:

Charles Pasternak,
Virginius mine,
Box 140, Ouray Co., Colorado.

Trzecia przestroga!

Niniejszem przestrzegam wszystkich, aby komukolwiek płacili pieniądze mnie się należące, ani na konto ich not, ani na konto lotów kupionych.

Wszystkie wpłaty muszą być w mojem biórze zrobione.

B. J. Jacobs, No. 99 Washington str.,
(37—38) Chicago, Illinois.

Niedawno przybyły ze starego kraju (z W. Ks. Poznańskiego) fachowo wykształcony organista i nauczyciel — Polak — poszukuje odpowiedniego dla siebie miejsca Jeżeliby kto z Szanownej Publiczności wiedział o jakiem miejscu, to proszę mnie uwiadomić pod adresem:

Mr. Wincenty Tanalski,
care of C. Czarnecki, 1159 Nebraska ave., Toledo, Ohio.
(Oct. 16—91.)

Farmy na sprzedaż w powiecie Kewaunee, Wis.

Jest nas tu 60 familii polskich; mamy piękny kościół i plebanię. Polacy chcący osiedlić się na farmach znajdą tu najlepsze grunta; są tu farmy z budynkami i bez nich; klerunki i lasy. Można kupić 40 akrów, 80 lub więcej, jak kto zechce. Jest tu do sprzedania 2000 akrów dobrego gruntu z dobrą wodą; powietrze piękne. Buduje się kolej z Green Bay do Kewaunee a parowce chodz co dzień ze wszystkich okolic do Kewaunee, Grunta leżą 4 do 6 mil od miasta leżącego nad Lake Michigan. Tam można sprzedać wszystko za dobrą cenę. Wszystkie zboża się tu rodzą. Z akra można zebrać 20 do 25 buszli. Cena za akier od 5 do 25 dolarów. Kupujący ma wpłacić mniej więcej połowę a resztę w 5 do 10 lat. Po bliższe szczegóły niech się Rodacy zgłoszą piśmiennie w polskim języku do agenta

J. A. Wergin, Kewaunee, Wis.,
lub do właściciela Jos. Duval, Kewaunee, Wis.
(Febr. 12—92)

Przestroga!

Przestrzegam wszystkich groserników, bucherów, w ogóle wszystkich obywateli, ażeby nie dawali mojej żonie nic na kredyt i nie pożyczali jej pieniędzy na moje konto, bo za dług przez nią zrobiony, nie jestem odpowiedzialnym.

Hieronim Szmiegowski,
679 Dickson str., - Chicago.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Potrzebna jest służąca do małej polskiej familii.
805 Milwaukee Avenue.

Ceny Targowe.

Chicago, 15 września, 1891.

Pszenica, buszel	75—93
Kukurudza	55½—59½
Owies	26½—3 3
Żyto	81½—88½
Jaja, tuzin	17
Siano, tymotka No. 1.	10.50—11.50
„ „ No. 2.	9.00—10.00
preryowe	7.00—11.00
Żywe świnie	2.00—5.30
Owce	3.50—5.10
Spirytus	1.18
Cybula, beczka	1.75—2.00
Fasola	1.85—2.10
Indyki, funt	9—10
Kaczki	9—10
Kury	5½—10
Cytryny, pudło	4.00—8.00
Bydło, 100 funtów	1.40—5.00
Ser,	8¾—11½
Kapusta, (crate)	50—75
Miód, funt	7—15
Len	97—97½
Kartofle, buszel	25—30
Marchew, beczka	90—1.00
Łój	4—4½
Masło	5—25
Smalec 100 funtów	7.00
Butteryna	15—20
Ogórki, tuzin	8—10
Ćwikła, beczka	1.00—1.25
Pomidory, pudło	50—60
Kalafiory, tuzin	50—1.25
Maliny, pudło	1.10—1.50
Świętojanki	1.10—1.50
Peklowina	10.52½
Pomarańcze	2.75—3.75
Groch buszel	85—1.75
Brzoskwinie koszyk	20—40
Melony, sto	6.00—7.00
Borówki, pudło	1.25—1.40
Kukurudza, tuzin	10—12½
Tymotka	1.18—1.22
Cukier	4—5½
Winogrona, pudło	30—35
Herbata	22—82
Jabłka, beczka	50—2.00
Jęczmień	38—63
Gęsi, funt	10—10½
Syrup	17—45
Malas	30—50
Koniczyna	4.25—4.35
Borówki czerw. ceczka	8.50—10.00